NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 33. DETROIT, MICH., 13-go SIERPNIA 1893 ROKU. CZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

13	Sierpień.	N.	Hipolita m.
14	,,	P.	Euzebiusza b.
15	,,	W	Wnieb. N. M. P.
16	,,	Ś.	Rocha w.
17	,,	C.	Jacka w.
18	,,	P.	Agapita m.
19		S.	Benigny p.

Listy i przedpłatę

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA"

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WY OSI:

W Stanach Zjedn.

	Rocznie	P łr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 00	50 c.
W Austryi.	5 złr.		ozłr. 1.25.
W Niemczech.	10 mk		mk. 2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ

CZAS KOLEJOWY;

Opuszcza Detroit o godz. 8. 40 rano; 1.35 po południu; 5.45 po południu; §6.25 po połud.; §2.45 rano.

Przybywa do Detroit o godz. 9.10 rano; 11.10 rano; 3.35 po połud.; §9.35 wieczorem; §2.35 rano.

Pociągi oznaczone § są codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. i P. M.) kolej jest prostą drogą z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. i do Milwaukee i Północo-Zachód

H. F. MOELLER District Passenger Agent
No. 11 Fort St. W. Detroit, Mich.

DETROIT GRAND HAVEN & MILWAUKEE KOLEJ

STACYA PRZY BRUSH ULICY.

Opuszcza Detr.	Od 9 Lipca 1893.	Przyb. do Detr.
$ 6.40 rano	(Saginaw Valley, Muskegon, Gd. Rap.)	* 9.25 wiecz.
$10.40 rano	(Gr. Haven i Chicago express)	$ 4.05 p. p.
4.05 p. p.	(Milwaukee Saginaw i Gr. Rapids ex.)	$ 11.50 ra.
5.55 p. p.	(Pontiac Suburban)	* 8.15
* 8.00 p. p.	(§ Chicago express sypialny)	* 7.40 rano

* Codziennie $ Za wyjątkiem Niedzieli.

Pociągi opuszczające Detroit o 6.40 rano, 10.40 rano i 8.00 wieczorem łączą się w Durand z Chicago i Gr. Trunk pociągiem idącym do Chicago i na zachód i z C. S. i M. Ry. do Saginaw i Bay City. 4.05 p. p. express ma parlor car Gr. Haven. Chicago express ma Pullman sypialne wagony i bufetowy wagon do Chicago.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 33. DETROIT, MICH., 13-go SIERPNIA 1893 ROKU. ROCZNIK III

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



PROROK JONAS NAWOŁUJE MIASTO NINIWE DO POKUTY.

Czy i pod jakim warunkiem mogą być zbawieni niezostający w zewnętrznym związku kościoła katolickiego?

Nauka „że nie ma zbawienia tylko w prawdziwym kościele Chrystusowym — jakim jest kościół rzymsko-katolicki, nie zawiera w sobie bezwzględnego wyroku potępienia wszystkich różnowierców. Rozróżnić bowiem trzeba w tej nauce dwie rzeczy: „Co zbawia" i „kto zbawionym będzie?" Na pierwsze odpowiadamy, że zbawia wiara w Chrystusa połączona z dobrymi uczynkami i odrodzenie przez Chrystusa w prawdziwym Jego kościele. Na drugie odpowiedzieć możemy z Apostołem: „O głębokości bogactwa, mądrości i wiadomości Bożej! jak są niedoścignione sądy Jego i niewybadane drogi Jego! bo któż poznał umysł Pański? albo kto był radcą Jego?"

Z odpowiedzi „że tylko kościół katolicki zbawia przez naukę i święte Sakramenta" wnosić trzeba koniecznie, że każdy, kto ten kościół poznać i o jego nauce przekonać się może, musi koniecznie być członkiem tegoż kościoła — jeżeli zbawionym być pragnie: dla takiego bowiem nie ma innego sposobu zbawienia. On bowiem łatwo poznać i przekonać się może o tej drodze, którą Pan Bóg postanowił jako jedyną prowadzącą do wiecznych przybytków. Jego więc jest wina i nie będzie żadnej miał wymówki i usprawiedliwienia—jeżeli zaniechał tego, co było w jego mocy i co był uczynić winien. Inaczej rzecz się ma z tymi wszystkimi, którzy bez winy swojej, kościoła Chrystusowego nie znają ani też poznać nie mogą. Dla takich miłosierdzie Boże, które „różnymi i niezliczonymi sposobami wszystkich ludzi do zbawienia chce doprowadzić" ma inny, że się tak wyrażę, nadzwyczajny i wyjątkowy sposób, przez który mogą być zbawieni tylko ci, co bez własnej winy zwyczajnego i jedynego sposobu zbawienia tj. kościoła katolickiego poznać nie mogli. Przejdziemy jednak od ogólnych twierdzeń do szczegółów. Ci wszyscy, którzy nie zostają w zewnętrznym związku z kościołem katolickim są: 1.) heretycy i szyzmatycy czyli sekty chrześcijańskie od kościoła katolickiego odłączone, 2.) żydzi i poganie. Szczegółowo o każdej z tych kategoryi pomówimy.

Chrześcijanie nie zostający w zewnętrznym związku kościoła katolickiego, mają przecież wiarę w Chrystusa i—przynajmniej po większej części— Sakrament odrodzenia—chrzest św. Według nauki kościoła katolickiego, ważnym jest chrzest udzielony przez kogokolwiek, byle tylko należycie zachowana była forma przepisana, jakiej używa kościół katolicki. Pewną zatem jest rzeczą, że wszystkie dzieci akatolickie ochrzczone przez heretyków — byle tylko forma chrztu należycie zachowana była — przez Sakrament chrztu św., który aczkolwiek zewnątrz kościoła udzielony — własnością jednak jest tylko kościoła Chrystusowego tegoż kościoła członkami się stają. Przez chrzest, mówię, dzieci te stają się członkami tegoż kościoła; dzieci więc takowe, jeżeli umierają nim przyjdą do rozumu, umierają jako członki kościoła katolickiego i bez wątpienia zbawione zostają. Co do tych, którzy przyszli do używania rozumu trzeba rozróżnić, czy oni są w dobrej lub złej wierze. Czyli innemi słowy, ci wszyscy akatolicy, którzy błądzą w dobrej myśli i są najpewniejsi, że religia, jaką wyznają jest jedynie zbawiającą—ci wszyscy w duchu nie są akatolikami. Są oni według wyrażenia teologów heretykami materyalnemi, ale nie formalnymi. Kacerstwo bowiem czyli herezya zależy na upornem trzymaniu się błędu—nawet wtenczas, kiedy się pozna prawdę. Jeżeli zaś tym wszystkim heretykom i szyzmatykom przychodzą pewne wątpliwości co do ich religii, powinni starać się o poznanie prawdy, bo jeżeli tego zaniechają — tem samem stają się heretykami formalnemi a dla takich nie ma zbawienia, bo oni mogli poznać prawdę, ale ją poznać nie chcieli. Pewną jest rzeczą, że ci wszyscy, którzy dla dogodzenia swej namiętności, dla zysku doczesnego, dla zjednania sobie sławy, lub dla jakiegokolwiek innego nizkiego powodu uznanej prawdzie się sprzeciwiają, albo też obojętni na wszelką prawdę— takowej poznać nie chcą — ci wszyscy zbawienia nie osiągną. Inaczej jednak sądzić trzeba o tych, którzy pomimo wszelkich usiłowań poznania prawdy z nieprzezwyciężonej niewiadomości w błędzie zostają, sądząc, że są w posiadaniu prawdy. Ci wyznają wprawdzie błąd heretycki, ale w duchu nie są heretykami. Oni wierząc przynajmniej w Chrystusa jako posłannika Boskiego, nie mogą być obojętnymi na Jego naukę i z pewnością uwierzyliby we wszystko, cokolwiek Chrystus objawił, gdyby się tylko o tem pouczyć i przekonać mogli; zostają oni w błędzie, ale nie z swojej winy. Takowi więc, przyjęci przez łaskę odrodzenia na chrzcie św. na synów Bożych, wierząc w Chrystusa Zbawiciela swego mogą i zbawienie osiągnąć przez Niego; a chociaż nawet przez grzech otrzymaną na chrzcie św. łaskę usprawiedliwienia utracą, mogą przez doskonałą skruchę znowu do Pana Boga się nawrócić i utraconą przez grzech łaskę usprawiedliwiającą odzyskać i szczęśliwości wiecznej dostąpić. Jest bowiem nauką kościoła katolickiego, że doskonała przez miłość skrucha zawierająca w sobie pożądanie przyjęcia Sakramentu, usprawiedliwia grzesznika przed Bogiem.

Twierdzenie to nie uwłacza nauce: „że tylko w prawdziwym kościele Chrystusowym zbawionym być można." Tych bowiem, którzy przez chrzest do kościoła przyjęci, w Chrystusa wierzą a zagrzani miłością Boga na zbawienie swoje pracują, dla nieprzebytych jednak przeszkód w zewnętrznem odłączeniu od kościoła trwają, słusznie uważać można jako członki kościoła Chrystusowego chociaż nie zostające w związku zewnętrznym, duchem jednak z nim połączone. Zewnętrzne węzły: wyznanie wiary, spólność Sakramentów św., uległość biskupom, stanowią ciało kościoła; wewnętrzne dary Ducha św., wiara, nadzieja, miłość i reszta cnót tworzą duszę tegoż kościoła.

Doskonałym więc członkiem kościoła jest ten, który i z jego ciałem czyli zewnętrznie złączony i duchem jego ożywiony. Niedoskonałym zaś ten, którego tylko albo ciało wiąże albo duch ożywia. A chociaż u chrześcijan katolików często i wiara osłabnie i miłość wygaśnie a mimo to uważamy ich za członki kościoła Chrystusowego, to tem więcej uważać musimy tych, którzy choć zewnętrznie nie są z nim złączeni, ale zato duchem przy nim trwają. A chociaż owi (pozorni) katolicy tylko zewnętrznie połączeni z kościołem — nie mający wiary i miłości zbawionemi nie będą, to przecież nie można tego samego powiedzieć o tych akatolikach, którzy połączeni duchowo z kościołem katolickim w duchu Chrystusa na zbawienie

pracują, pragnąc szczerze dojść prawdy, ale bez własnej winy tej prawdy znaleść nie mogą. Równie, jak brak wewnętrznej wiary i miłości wielu (pozornych) katolików od szczęśliwości wiecznej wyklucza, tak wiara wewnętrzna i miłość Boga wielu (pozornych) akatolików do królestwa niebieskiego doprowadzić może. I w tem to rozumieniu mówi św. Augustyn: ,,Jak wiele owieczek zewnątrz, jak wiele wilków wewnątrz." Tak się ma rzecz z akatolikami, którym nigdy a nigdy powątpiewanie nie przyszło, czy ich wiara złą — albo z tymi, którzy wątpiąc, starali się dociec prawdy ale tego w żaden sposób uczynić nie mogli. Inaczej zupełnie ma się rzecz z tymi wszystkimi heretykami i szyzmatykami, którzy wiedzą, że są na błędnej drodze ale dla pychy lub innych nizkich pobudek do prawdziwego kościoła nawrócić się nie chcą. A czy wielu, szczególnie pomiędzy katolikami żyjących, może być takich, którymby nawet powątpiewanie nie przyszło o ich religii? Myślę, że liczba takich jest bardzo mała. Ztąd i bardzo mało może być zbawionych z tych, którzy żyją poza kościołem Chrystusowym. W naszych szczególnie czasach, gdzie za pomocą missyi, książek, dzienników, nauka kościoła katolickiego rozpostarła swoje panowanie w najodleglejszych nawet zakątkach ziemi — trudno naprawdę znaleść heretyka lub szyzmatyka, któryby nigdy w życiu nie słyszał o kościele katolickim a jeżeli słyszał to trudno nawet przypuścić, żeby mu nie przyszło powątpiewanie o prawdziwości religii, którą wyznawa. A ztąd wniosek, że bardzo mała liczba może być zbawiona tych, co są poza kościołem Chrystusowym.

Inaczej nieco ma się rzecz co do drugiej kategoryi zostających po za kościołem tj. co do żydów i pogan.

Chrześcijanie nie zostający w zewnętrznym związku kościoła katolickiego mają jednak wiarę w Chrystusa i chrzest odrodzenia, przez który i dla której, chociaż zewnętrznie odłączeni od ciała kościoła Chrystusowego, w duchu przynajmniej z nim się połączyć i w tem połączeniu zbawienie osiągnąć mogą. Cóż więc powiedzieć o tych, którzy zupełnie w Chrystusa nie wierzą, o Nim może i nie słyszeli? Wszakże ,,kto nie uwierzy w Syna Bożego, już jest potępiony a kto się nie odrodzi z wody i z Ducha św. nie może wnijść do królestwa Bożego."

Sądzimy, że i o ich zbawieniu zupełnie zwątpić nie potrzeba. Mamy tę nadzieję w nieskończonej dobroci Boga, że On w nieprzebranych skarbach miłosierdzia Swego i dla nich znajdzie środek zbawienia. Twierdzenie to możemy poprzeć dowodami nawet z Pisma św. W księdze mądrości czytamy o mądrości Bożej, że ona ,,i przez narody w dusze św. się przenosi i przyjacioły Boże i proroki postanawia." A Apostoł Paweł pisze w swym liście do Rzymian: ,,Utrapienie i ucisk przeciwko każdej duszy człowieka, który złość popełnia, żyda najprzód przytem i Greka, a chwała i cześć i pokój wszelkiemu czyniącemu dobrze, najprzód żydowi przytem i Grekowi. Albowiem nie masz względu na osoby u Boga. Bo którzykolwiek bez zakonu zgrzeszyli, bez zakonu też poginą: a którzykolwiek w zakonie zgrzeszyli, przez zakon będą osądzeni. Albowiem nie słuchacze zakonu sprawiedliwymi są u Boga, ale którzy zakon czynią, ci będą usprawiedliwieni. Bo gdy poganie nie mający zakonu (objawienia prawdziwej nauki) z przyrodzenia (tj. idąc za głosem sumienia) czynią co zakon rozkazuje, ci zakonu nie mający, sami sobie są zakonem, którzy okazują dzieło zakonu napisane na sercach swoich, gdy im wespół sumienie ich poświadcza i myśli między sobą różne, albo je oskarżające albo też wymawiające." Potępia tu Apostół tak żydów wykraczających przeciw zakonowi od Boga im nadanemu, jako też i pogan przestępujących prawo naturalne, wlane każdemu człowiekowi a objawiające się za pomocą sumienia. Z drugiej znów strony pochwala i zapowiada chwałę, cześć i pokój tym żydom, którzy postępowali według zakonu; toż samo przyznaje poganom idącym za głosem sumienia i żyjącym tak jak im sumienie dyktuje.

Ojcowie św. także przyznają zbawienia nadzieję poganom idącym za głosem sumienia. Justyn św. ,,Chrześcijanami zowie tych wszystkich, którzy według przepisów rozumu żyli: Sokratesa, Heraklita i im podobnych". Klemens Alexanaryjski utrzymuje, że filozofia Greków równie wiodła do Chrystusa jak zakon żydów — niekiedy nawet sama filozofia usprawiedliwić ich mogła. Św. Augustyn pisze: ,,Bóg nie jest niesprawiedliwym, ażeby sprawiedliwym zatrzymać miał nagrodę sprawiedliwości, jeżeli im nie była opowiadana tajemnica Bóstwa i człowieczeństwa Chrystusa".—Tego samego zdania bronią teologowie scholastycy.

Jakim zaś sposobem, nie sprzeciwiając się nauce kościoła na jasnych wyrokach pisma św. i nieustającem podaniu opartej: że wiara w Chrystusa i odrodzenie przez Chrystusa, koniecznym są do zbawienia wawarunkiem—a mimoto to możliwem jest zbawienie pogan nie znających Chrystusa, wykażemy w następnem numerze naszego pisma.

SIEROTY.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

napisał

KS. WŁ. CHOTKOWSKI

DR. Ś. TEOL.

(Ciąg dalszy.)

— Matuchno! to Szymona męczą, zawołała dziewczyna, zrywając się z siedzenia i podbiegając ku drzwiom więzienia, przez które doleciały głośniejsze jęki.

— Mylisz się, Marysiu! zkądby tu Szymon się wziął, on tam pewnie gdzie w lazarecie umarł.

— Nie matuchno! ja się nie mylę, wołała Marysia z drżeniem, to jego głos niezawodnie! I słuchała pod drzwiami, pilnie nadstawiając ucha. Jakoż po chwili usłyszawszy znowu jęk głośniejszy, dolatujący aż tu dotąd przez hałas rozkazów i uderzeń knutów,

z jękiem rzuciła się na kolana, a borowa porwana tym przykładem, uklękła przy córce i poczęły się modlić obie.

Może ich modlitwy znalazły wysłuchanie, bo Szymon mimo strasznych boleści, jakie mu tortury sprawiały, wytrwał w milczeniu, aż siepacze zmęczeni, widząc, że daremnie się męczą, odwiązali go i zawlekli do lochu.

Po chwili wprowadzono do tejże samej sali sądowej księdza proboszcza z Baby. Sędziwy kapłan był w kajdanach, odzież jego była w nieładzie, bo prowadząc go, poszarpali ją na nim Moskale. Był blady i wynędzniały, bo już przeszło miesiąc trzymano go w więzieniu, porwawszy go w nocy z domu, a podczas tego odmawiali mu najniezbędniejszych potrzeb życia i wygód wszelkich. Mimo to wszystko cała jego postawa była poważną; szedł prosto i nawet głowy nie pochylił, a gdy stanął przed rzekomymi sędziami, postać jego cała, spokój twarzy, jaki daje czyste sumienie i wyższość duchowa, nakazywały Moskalom mimowoli uszanowanie.

Jeden z zasiadających do piłatowego sądu począł stawiać pytania: kapłan odpowiadał na wszystkie jasno i prosto.

— Wysłałeś do obozu młodego człowieka, który się u ciebie przechowywał, mówił pomiędzy innemi.

— Nikogo do obozu nie wysyłałem, jeśli tam kto poszedł, czynił to z własnej woli. Nikogo też nie przechowywałem u siebie.

— Co? krzyknął Moskal, nie przechowywałeś u siebie przez długi czas Szymona Ratajczaka?

— Wychowałem młodego chłopca, ale ten się tak nie nazywał, jego nazwisko było Hejwosz.

Moskale spojrzeli po sobie zdziwieni, wszystkie domysły pokrzyżowały im się zupełnie i ksiądz proboszcz, sam może nie wiedząc o tem, wytrącił im z ręki wszelkie dowody na Szymona. Po chwili jednakże połapał się przewodniczący w sądzie i pokrywając, jak się dało najlepiej, pomięszanie, prowadził śledztwo dalej.

— Właśnie ten wychowaniec zeznał tu na śledztwie, żeś go namówił do obozu i żeś namawiał wielu innych.

— Tego on zeznać nie mógł i nie zeznał! odpowiedział kapłan, nawet torturami kłamstwa byście na nim wymódz nie mogli.

Moskale połknęli pigułkę, jaką im kapłan podał, wspominając o torturach, bo sądzili, że świat o tem nic nie wie, ale prowadzili dalej podstępne pytania:

— Czy wychowaniec twój Szymon Hejwosz był w obozie?

— Na to pytanie nie potrzebuję wam dawać odpowiedzi.

— Czemu? wrzeszczał Moskal.

— Bo na tom się do was nie godził, abym wam donosił, co kto robił.

— Odprowadzić go! rozkazał najstarszy w sądzie i wkrótce potem nasz kapłan ujrzał się w samotnem więzieniu, — w którem siedział, sam nie wiedząc za co.

W kilka dni po tem przesłuchaniu sądowem wyprowadzono go z więzienia na dziedziniec. Było tu już więcej takich samych więźniów zebranych pod silną strażą wojskową. Ustawiono wszystkich w szeregi po pięciu, każdemu z nich przywiązano ręce do żelaznego drążka a prócz tego lewą nogę z prawą ręką spętano kajdanami. Takich drążków było około dziesięciu, a więc pięćdziesięciu wszystkich było skazanych na daleką podróż w Sybir.

Przy jednym z drążków przywiązanych było pięć kobiet, a pomiędzy niemi borowa z córką. Były obie strasznie zmienione: wybladłe i wynędzniałe twarze, oczy czerwone i wpadnięte w głowę, świadczyły o tem, co przecierpiały w czasie więzienia. Ale zdawały się spoglądać wesoło na świat i uśmiechać się do nieba, którego od tak dawna nie widziały wcale. Po chwili spostrzegły Szymona, bo tuż za niemi przeznaczono i dla niego miejsce przy drążku. Kiedy kładziono na ręce łańcuszki, któremi miał być przykuty do żelaznej sztaby i kiedy syknął od bólu, gdy mu zbyt silnie przyciągnięty łańcuszek wpił i wgryzł się w ciało, obiedwie spojrzały ku niemu z wyrazem współczucia i boleści, a gdy i jego wejrzenie spotkało się z ich wzrokiem, zalały się obie łzami. Widząc to, uśmiechnął się Szymon, by ukryć ból swój i nie martwić ich więcej, bo bólem największym dla niego to właśnie było, że i one widział na tem miejscu pomiędzy wygnańcami. Widząc je obie wyniszczone, schorzałe i słabe, jak się wybierały w straszną — okropną podróż, z której powrotu nie masz prawie nigdy, wolałby był sam cierpieć za nie i za siebie, byle one były tylko mogły być wolne. O jakżeż chętnie byłby się wydał na męki największe, byle Marysię zwolnić od tego żelaznego drąga, do którego była przykuta, dźwigając ciężkie kajdany! — patrząc na cierpienia tej, którą kochał jak siostrę szczerze i serdecznie, czuł w tem właśnie całe nieszczęście swoje, że jej pomódz nie mógł.

Wydano wreszcie rozkaz do pochodu: „na pierod — marsz!“ i kozacy otaczający naszych nieszczęśliwych, ruszyli z miejsca, a za nimi rząd po rzędzie w otoczeniu sołdatów; ruszyły biedne Polski sieroty. W tej chwili u końca drążka, przy którym szedł Szymon, odezwał się głos drżący, widocznie ze zbolałej wychodzący piersi i po dziedzińcu więzienia rozległy się pierwsze słowa pieśni naszych praojców:

„Kto się w opiekę podda Panu swemu“

ale w tej też chwili ucichły, bo jeden z kozaków doskoczył z przekleństwem do śpiewającego i ciął go nahajką po twarzy.

Śpiewającym był nie kto inny, jeno znany nam ksiądz proboszcz z Baby. Szymon spojrzał w tę stronę i spostrzegł na twarzy kapłana czerwoną pręgę od bata, ale spokój był na niej, jakby nic nie uczuł tylko usta szeptały po cichu zaczętą głośno pieśń do Boga. W tej chwili i on obejrzał się na lewo i spotkał się z wzrokiem Szymona, a w tem jednem krótkiem wejrzeniu było tyle ufności w Bogu, tyle gorącej wiary, która nam nigdy nie dozwala poddać się rozpaczy, że Szymon uczuł się jakoby orzeźwionym i posilonym na duchu.

Tymczasem rozwarły się z trzaskiem bramy więziennego gmachu i cały orszak, który oni etapem zowią wyruszył z dziedzińca na ulicę miasta. Było jeszcze bardzo rano, okiennice u okien i drzwi domów były jeszcze pozamykane, na ulicach prawie nikogo z ludzi jeszcze nie było widać, bo Moskale umyślnie po kryjomu wyprowadzają nieszczęśliwych, aby ich krewni i znajomi nie dowiedzieli, co się z nimi stało.

Zazdroszczą im i tej pociechy nawet, aby się mogli pożegnać, chociaż na zawsze. Mimo to, zwykle przez zamknięte mury więzienne wybieży na św-

wieść o tem, gdy nową ilość ofiar wyprowadzać mają, a ci, którym powinnych wywożą, pilnują co dnia u bram więzienia, aby ich ujrzeć chociaż raz jeszcze i ostatnie słowo z ich ust usłyszeć. I tą razą gromadka ludzi stała opodal, a oczy nieszczęśliwych, skazanych na wygnanie, skierowały się ku nim, by w pośród nich dopatrzeć twarzy znajomego. Szymon poznał pomiędzy stojącymi przy skręcie ulicy starego Macieja, który trzymał za rękę Antosia, a drugą ręką dawał znaki, by zwrócić na siebie jego uwagę. Gdy podeszli bliżej, a kozacy zajęci odpędzaniem ludzi, z których każdy chciał się przecisnąć do nieszczęśliwych, by ich uścisnąć lub podać na drogę jaki posiłek lub ubiór, zrobili nieco miejsca wolnego; wtedy Antoś przecisnął się do drążka, przy którym był Szymon i jedną ręką wcisnął mu za nadry węzełek z kilku groszami, a gdy tenże pochyliwszy się ucałował go w czoło, przewiesił mu przez ramię mały tłomoczek.

— Idź z Bogiem! wymówił chłopczyna ze łkaniem i więcej nic nie mógł wymówić od płaczu, a w tej też chwili, któryś z kozaków pochyliwszy się z konia, schwycił go za kołnierz i silnym zamachem rzucił go po za szereg. Chłopiec padł na kamień i ciężko okaleczył sobie głowę. — Tymczasem od drugiej strony stary Maciej przedarł się do księdza proboszcza i tak samo, jak Antoś, opatrzył go na drogę.

— Po co to Macieju — to i tak zabiorą kozacy, mówił kapłan, ale stary nie chciał słuchać o odebraniu i pochylając się, wyciągnął rękę, by chociaż się dotknąć skrępowanej ręki Szymona, ale i tego nie mógł dokonać, bo w tej chwili odebrał okropne cięcie nahajką przez głowę i straszne przekleństwo zahuczało mu nad uszami. Cofnął się więc spiesznie, by uniknąć drugiego ciosu. W tej chwili jeszcze posłyszał głos księdza proboszcza:

— Macieju, pod krzyżem Maryanny!

Zdumiał się stary Maciej, nie rozumiejąc, coby to znaczyło, ale czasu nie było do zastanowienia, bo kozacy nie szczędzili knuta nikomu, kto się nawinął.

Już minęli zakręt ulicy, a jeszcze słychać było wołania za nimi: — Bywajcie zdrowi! — Idźcie z Bogiem!—Niech was Bóg prowadzi i wróci was rychło znowu! a słowa te ze łzami wymawiane, wyciskały nawzajem łzy nieszczęśliwym. Ale szli, nie jak złoczyńcy skazani na cierpienie, ale jak niewinne ofiary, co cierpią zdawszy się na wolą Boga i Bóg też policzył te ich łzy i męki niezawodnie!

Minęli miasto i zaszli do dworca żelaznej kolei, zkąd parowemi wozami mieli być wiezieni w dalszą drogę. Pod silną zawsze strażą wsadzono ich we wozy, ze wszech stron zamknięte i niebawem pociąg ruszył ku północy.

Jechali dniem i nocą bez chwili odpoczynku i dopiero wtedy kazano im wysieść, gdy przybyli do stolicy cara, Petersburga. Tu znowu zamknięto ich na czas niejaki w więzieniu, by ich potem, razem z innym etapem, wieść piechotą na miejsce przeznaczenia.

Ciasna, ciemna, pełna zaduchu izba, w której na ziemi leżało nieco barłogu, pełnego robactwa i śmieci, była mieszkaniem kilkudziesięciu mężczyzn, którzy albo leżeć, albo stać musieli. Głód zimno, choroby, i różne przykrości zatruwały każdą chwilę nieszczęśliwych a na każdą głośniejszą skargę odpowiadali sołdaty kolbą karabina, pięścią lub przekleństwem.

Szymon był milczącym, żadna skarga nie postała na chwilę na jego ustach, a gdy mu odwiązano ręce od nienawistnego drąga i wpuszczono do owej izby, poszedł w kąt i usiadł na słomie. Obok niego usiadł sobie ksiądz proboszcz i usuwając trochę pod górę naramiennik od kajdan, który mu się był werznął w rękę, wpatrzał się w twarz Szymona.

— Co ci to Szymusiu, rzekł po chwili, czemuś taki milczący? Czy ci cierpienia zabiły ducha.

— O nie! odrzekł Szymon, ja byłbym szczęśliwy, gdyby nie to, że dobrodzieja tu widzę i jeszcze kogoś trzeciego.

— Tak, wiem o kim mówisz, ale ona już daleko nie zajdzie, a jam tu widać potrzebny pomiędzy wami, aby wam przypominać Pana Boga i krzepić wiarę w Niego.

Prawdę mówił czcigodny kapłan, że od Boga był zesłany, bo częstokroć biedni wygnańcy narzekali na swoją nieszczęśliwą dolę, a ten i ów byłby może i bluźnił Panu Bogu, gdyby nie dziwnie spokojna twarz kapłana, który nawet wtedy, gdy milczał, uczył przykładem swoim!

I któż zdoła opisać podróż taką z rękoma na przodzie przywiązanemi do ciężkiego żelaznego drąga, tak, że gdy jeden się chce pochylić, wszyscy przywiązani do tegoż drąga pochylić się muszą; — z okowami na nogach, opuchłych od całodziennych pochodów, o kawałku czarnego chleba, który za całe starczy pożywienie.

A jednak iść trzeba, bo po nad głowami świszczy knut kozaków, którzy poganiają nieszczęśliwych. Noclegami są zwykle albo karczmy stojące nad drogą, a w miastach, które o kilkadziesiąt mil od siebie odległe, są takie same więzienia i ciasne izby, jakeśmy to już poprzednio widzieli.

Dwa tygodnie minęły od kiedy nasz etap wyruszył z Petersburga. Pora już była spóźniona, śnieg leżał grubo na ziemi i z trudnością tylko mogli się posuwać naprzód.

Powoli jeden po drugim z nieszczęśliwych począł tracić siły i co dzień już opuszczając nocleg, zostawiali jednego lub drugiego trupa. Jednego tedy rana, po nocy przepędzonej pod szopą jakiejś karczmy nad drogą, zbudził ich głośny płacz. Szymon zadrżał na ten głos, poznał, że pochodził z piersi Marysi. Obejrzawszy się w tę stronę, ujrzał ją leżącą obok matki, która—nie żyła.

Reszta kobiet przy tymże samym drążku zbudziła się na jej wołanie i mimowoli i one płakać poczęły, litując się nad biedną córką, co w takiem położeniu i w ten sposób matkę straciła. Niebawem zrobił się rozgłos o tem, przyszli sołdaty i wzięli trupa borowej i tylko miejsce po niej opróżnione świadczyło, że ubyło jednej, z nieszczęśliwych ofiar okrucieństwa Moskali. Marysia zanosiła się od płaczu, a borowy gdzieś w kącie szopy razem z innymi przy drągu przywiązany musiał patrzeć z daleka, jak trupa żony jego wleczono za włosy i opodal pod śniegiem grzebano, i nawet nie mógł otrzeć ręką łez, które mu po licach płynęły.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Puszcza św. Jana.

I.

Nie ma miejsc bardziej nęcących, jak te zacisza uświęcone pamięcią wielkich świątobliwych postaci; roztaczają one urok swój dokoła, który po ich zejściu potęguje się niejako, jakby duch ich ożywiał całą okolicę.

Takie wrażenie robi miejsce rodzinne błogosławionego Jana z Dukli, a zwłaszcza w pobliżu wznosząca się na górze ,,Puszcza św. Jana'', gdzie przez trzy lata wiódł żywot pustelniczy.

O pół mili od Dukli, w pięknem położeniu, puszcza ta jest celem licznych pielgrzymek pobożnych pątników i gości kąpielowych z Iwonicza i Rymanowa.

Po nad Duklą panuje góra Cergowa, najwyższy szczyt w pośród pasma tych wzgórz, które objęły ją w koło.

Według tradycyi miejscowej, na tej górze Jan rozpoczął żywot pustelniczy, ale się przeniósł ztamtąd na drugą stronę, na przeciwległe wyniosłe wzgórze, gdzie dziś jest pustelnia po nad wioską Trzcianą.

Tu gdzie Jan zamieszkał pierwotnie, u stóp góry Cergowej, na jej spadzistości jest tak zwana ,,studnia złota'', z której czerpał wodę. Lecz przeniósł się ztąd rychło, ,,bo mu pastuchy spokoju nie dawali'', jak lud powiada.

— Nie mieszkał na szczycie, ale niżej, lecz uszedł ztąd przed pastuchami, ,,bo na despekt mu robili'' — opowiadał woźnica, wskazując po drodze wyniosłą górę i studzienkę w zaroślach ukrytą, nieopodal chaty leśniczej.

Wspaniale wygląda ta góra Cergowa, a u stóp jej jak korale zwieszały się kaliny i niebieską wstęgą wiła się Jasiołka.

Z dwóch stron wzgórza, w środku droga, wózek nasz po niej szybko się toczy, a myśl go wyprzedza i ulatuje do tej pustelni w lesie ukrytej.

Ranek cudny, po nocnym deszczu powietrze orzeźwione, słońce lipcowe zbytnio nie pali, tylko rozjaśnia krajobraz malowniczy... Jutro już dzień św. Anny, czas żniw najgorętszy, to też owsy i jęczmiona żną po tych wzgórzach.

U stóp puszczy ciągnie się wieś Trzciana, tu zwracamy się na górę kamienistą. Na jej spadzistości kobiety w czerwonych spodnicach podbierają konopie, zdala jakby makiem zasiał wśród zieleni.

— Szczęść Boże!—wołamy.

— Niech Pan Bóg prowadzi!—odpowiedziały jednogłośnie, kiwając pobożnie głową i patrząc z rozrzewnieniem, iż dążymy do miejsca świętego, przez nie uwielbianego Patrona.

Wdzieramy się na górę, a u szczytu staje przed nami lesista puszcza z całym swym urokiem. Coraz wyżej pną się wyniosłe jodły i sosny, srebrzą się ich konary a chwieją od lekkiego powiewu cieniste gałęzie.

Taka cisza dokoła... drzewa szumią tylko... powietrze balsamiczne, jakaś woń święta z tych miejsc cudownych napełnia atmosferę i serce napełnia i piersi rozpiera i myśl od ziemi odrywa, iż cofa się w odległe wieki, kiedy ten Święty wiódł tutaj w samotności życie pustelnicze.

W pośród leśnej gęstwiny bieleje kapliczka mała z przytuloną na zewnątrz ambonką, a obok studzienka pod drewnianym daszkiem, po nad którym zwieszają się cieniste grusze.

Ze skał wytryska woda czysta jak krzyształ, bije srebrzystemi strumieniami i spływa na dół po kamieniach, szemrze i bełkocze i drzewa się kołyszą i ztąd ta nieustająca muzyka leśna, pełna czarującego wdzięku.

Obok kościółka jest domek pustelnika, który wyszedł na nasze spotkanie. Jest to chatka drewniana, na zewnątrz nie obielona, o dwóch oknach, z kominkiem na dachu.

W niewielkiej izbie ławki do koła, stolik, kuchenka mała, wonne zioła pod ławkami, trochę jarzyn, kartofli, grochu zielonego i malin na listku; to świadczy o całem pożywieniu sędziwego anachorety. Przy oknie warsztat stolarski i piła na ścianie: to świadczy o jego zatrudnieniu. Drzwiczki małe prowadzą do drugiej izdebki:—To moja klauzura—powiada pustelnik—a wskazując na kapliczkę, rzekł:

— W tem samem miejscu, gdzie dziś kapliczka, była ogromna skała w kształcie groty wydrążona; jest ona i dziś na łokieć pod ziemią zasypana przy kapliczce. W tej to skale mieszkał Jan święty, sypiał na rogoży, żył korzonkami i leśnemi owocami, czasem mu tylko ludzie zostawili chleb na kamieniu gdzieś u skraju gęstwiny. Były tu bowiem wówczas olbrzymie lasy, w których głębi się ukrywał, nie pokazując się nikomu.

Przed jedenastu laty kapliczka było cokolwiek mniejsza, z malowidłem ściennem przedstawiającem cuda świętego Jana, a gdy się spaliła w 1769 roku, powiększyli ją odbudowujący; ale ściany zostały białe, bez malowań. W ołtarzu kapliczki przechowuje się cząsteczka relikwii św. Jana i jest statua Najśw. Panny, która, jak podanie głosi, miała mu się tu objawić z wezwaniem, aby wyszedł z puszczy i nawracał. ,,Wyjdź Janie, buduj dom mój''.

U wchodu do kapliczki jest tablica z napisem, świadczącym, że Marya Amelia z hrabiów Bruehlow Mniszchowa, jenerałowa Wielkopolska, zmarła w Dukli 1772 r., ,,miejsca tego była fundatorką''.

Przy kapliczce jest zakrystyjka mała, a na ambonce odbywają się kazania w czasie odpustów lub procesyi, i lud tłumnie zgromadzony w lesie, pod cieniem jodeł słucha Słowa Bożego.

Z tego źródła, gdzie studzienka przy kościółku, święty Jan gasił pragnienie, ta sama woda i dziś tu przypływa i źródło z tejże samej skały bije.

— Niejeden był chory, wody wziął ztąd i wyzdrowiał, bardzo dużo takich zdarzeń— opowiadał pustelnik, a pokazując kulę, rzekł: ,,Kula jest tu—dawna, zbutwiała—chromy, kulawy przyszedł tu, pomodlił się i wstał zdrowy i kulę zostawił. Wiele było takich kul, lecz gdy paliła się kapliczka, wtedy przepadły.''

Nieopodal jest druga studnia, przy niej do niedawna można było widzieć starożytny buk, pod którym święty Jan siadywał. Pozostała jeszcze przy studni jodła starodawna, pamiętająca może czasy św. Jana.

W lesie jest druga jodła sucha, starodawna, na dwa konary w kształcie rąk wzniesionych ku niebu — pod tą jodłą modlił się Jan św.

— Proszę nas tam zaprowadzić—wołamy.

Zleciwszy furmanowi, aby konie przy moście czekały na dole, idziemy przez las: pustelnik naprzód z brewiarzem w ręku, odmawiając pacierze, a nasze towarzystwo opodal, zrywając kwiatki polne i lubując się ciszą leśną i szumem drzew.

Wspinamy się po wzgórzach, nie czując ni trudu ni znużenia, tak lekko się przesuwać po tej miękkiej murawie, jakby skrzydła przypięła myśl, że się zbliżamy do miejsca, gdzie święty Jan się modlił.

Widzę już na wzgórku jodłę w kształcie dwóch rąk wzniesionych ku niebu... To jakby postać skamieniała... W dole korzen e na powierzchni ziemi w kształcie stóp ludzkich, a od wieków spruchniałe, lecz całe dwa konary, to ręce wzniesione ku niebu.

Korą okryta na ramionach i głowie, w koło młodemi jodełkami, jakby wieńcem z liści umajona, na górce w cieniu, wznosi się ta jodła pamiątkowa, co tu jak posąg przeszło czterysta lat stoi, opierając się burzom i niszczącym żywiołom, jakby na pamiątkę tych rąk Świętego, wyciągniętych ku niebu w ekstazie modlitwy.

Ileż tu westchnień gorących wzbiło się do nieba, ile widzeń rajskich, ile natchnień, ile łez świętych z oczu się potoczyło i zwilżyło to wzgórze, które klęcząc pożegnałem w milczeniu.

II.

Z żalem opuszczam to cudne ustronie, gdzie wszystko oddycha wspomnieniem duszy anielskiej.

To też wiele legend przywiązanych jest do tej puszczy. I tak opowiadano mi, wskazując na studnią św. Jana:

— ,,Kilka lat temu ślepa dziewczyna z Horbówki przybyła tutaj: obmyli jej oczy u studni św. Jana i przejrzała.

Dawniej znów inna dziewczyna przyszła na puszczę z matką i bratem i nocowali tu z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek, całkiem miała zawarte oczy, a trzeciego dnia przejrzała w czasie rezurekcyi.

Brat jej żyje, jest kościelnym w Dukli w parafialnym kościele. Było to ze czterdzieści lat temu... i więcej.''

Udałam się w Dukli do kościelnego, i ten po skończonem rannem nabożeństwie we farze, gdzie spełniał swą funkcyą, z wielkiem przejęciem cud ten mi opowiadał, którego był naocznym świadkiem:

— ,,Około 1848 roku, siostra moja czternastoletnia, zachorowała na oczy, puchlina rozpotarła się twarzy, że ,,oczy zupełnie zarosły'', ani oczu, ani nosa znać nie było.

Przyjechał doktor — matka poszła do niego, czyby nie pomógł.

Powiedział jej: Ty jesteś chudobną (ubogą), nie masz za co się leczyć, a choćbyś była bogatą, to córka twoja widzieć już nie będzie.

Matka przyszła z płaczem, a ja mówię do niej: ,,Czy wy matko nie macie lepszego doktora, jak oto ten Jan Duklański, nasz Patron?''

Opowiadając to staruszek, wznosił oczy do góry ze zachwytem, a przy ostatnich słowach wybuchnął głośnem szlochaniem, tak, iż jakiś czas mówić nie mógł, tylko łzy ocierał i szlochał.

Uspokoiwszy się nieco, ciągnął dalej:

— Matka odpowiedziała: dobrze. Zabrała się, poszliśmy we troje na puszczę św. Jana; ja niosłem siostrę to na plecach, to na ręku, bo ciemna była i osłabiona, iść nie mogła. Tam na puszczy się przenocowało, wody nabraliśmy ze źródła koło kościółka, pustelnik zaraz kazał przykładać na oczy, zaczęło się ,,kurzyć'' z ócz jak para.

W Wielki Piątek wróciliśmy się wszyscy troje do Dukli, i tu przez dwa dni w piątek i sobotę przykładało się dziewczynie tę wodę ze studni świętego Jana przyniesioną.

W wielkanocną niedzielę matka poszła na rezurekcyą do kościoła Bernardyńskiego, pozostałem w domu, patrzę a siostra odciąga chustkę z oka prawego i woła: „Józiu, ja cię widzę!'' To mówiąc starzec podniósł oczy siwe pełne zachwytu, zaszlochał głośno i ze wzruszenia kilka chwil słowa wyrzec nie mógł.

— Matka wraca z kościoła—kończył wzruszonym głosem—wchodzi, a dziewczyna usuwa chustkę z drugiego oka i mówi do matki: ,,Mamo, ja was widzę!''

Matka upadła krzyżem na ziemię i wszyscyśmy troje na kolanach dziękowali św. Janowi, Patronowi naszemu.''

. . . .

Taka to wiara głęboka w cudowną moc i wstawienie się błog. Jana, który tu żyje w pamięci i w sercach ludu.

III.

,,Pan przemówił do duszy tą mową tajemną:

— Porzuć świat, by sam na sam zostać tylko ze mną!''

I poszedł Jan na puszczę w gęsty las, a znalazłszy skałę rozdwojoną, albo raczej jaskinię, która się Zaspit zowie, wystawił tam małą kapliczkę i studzienkę wykopał, i jak drugi Jan Chrzciciel, żył leśnymi owocami, w modlitwie, pracy i umartwieniach.

Łatwo powiedzieć: wybył na puszczy trzy lata — tak, jak gdyby to go nic nie kosztowało, a tymczasem, była to ciężka ofiara z jego strony, a nie ma ofiary bez walki...

Nieraz, wśród życia pustelniczego odzywał się w duszy głos żalu i tęsknoty za drugimi... wyrugować go trudno, ale zaprzeć się go trzeba było. Bo życie bogomyślne nie wymraża uczuć świętych i prawdziwych, ale bardziej je uszlachetnia, uduchownia...

Jak mówi podanie miejscowe, raz jeden tylko z pustyni zabiegł Jan do Dukli, do domu rodzicielskiego.

Wezbrała w sercu tęsknota za miejscem rodzinnem, za swoimi...

— Tak dawno nie widziałem matki, ni rodzica...

— Pójdę... popatrzę chwilę w ukochane lica.

Postami i czuwaniem wynędzniały, Jan leci, pędzony jakąś siłą tajemną, do rodzinnej chaty, do matki rodzonej!

Już dobiega... widzi domową zagrodę i słyszy w duszy dźwięk głosu lubego... jak go powita, jakie słówko powie, jak radością serce zapłonie. Na myśl tę samą pałały mu skronie, lica wybladłe rumieńcem się oblekły i serce silniej w piersiach uderzyło.

Był już u progu domostwa rodzinnego—stanął u drzwi, wziął za klamkę, wstrzymał się chwilę, aby zapanować nad uczuciami...

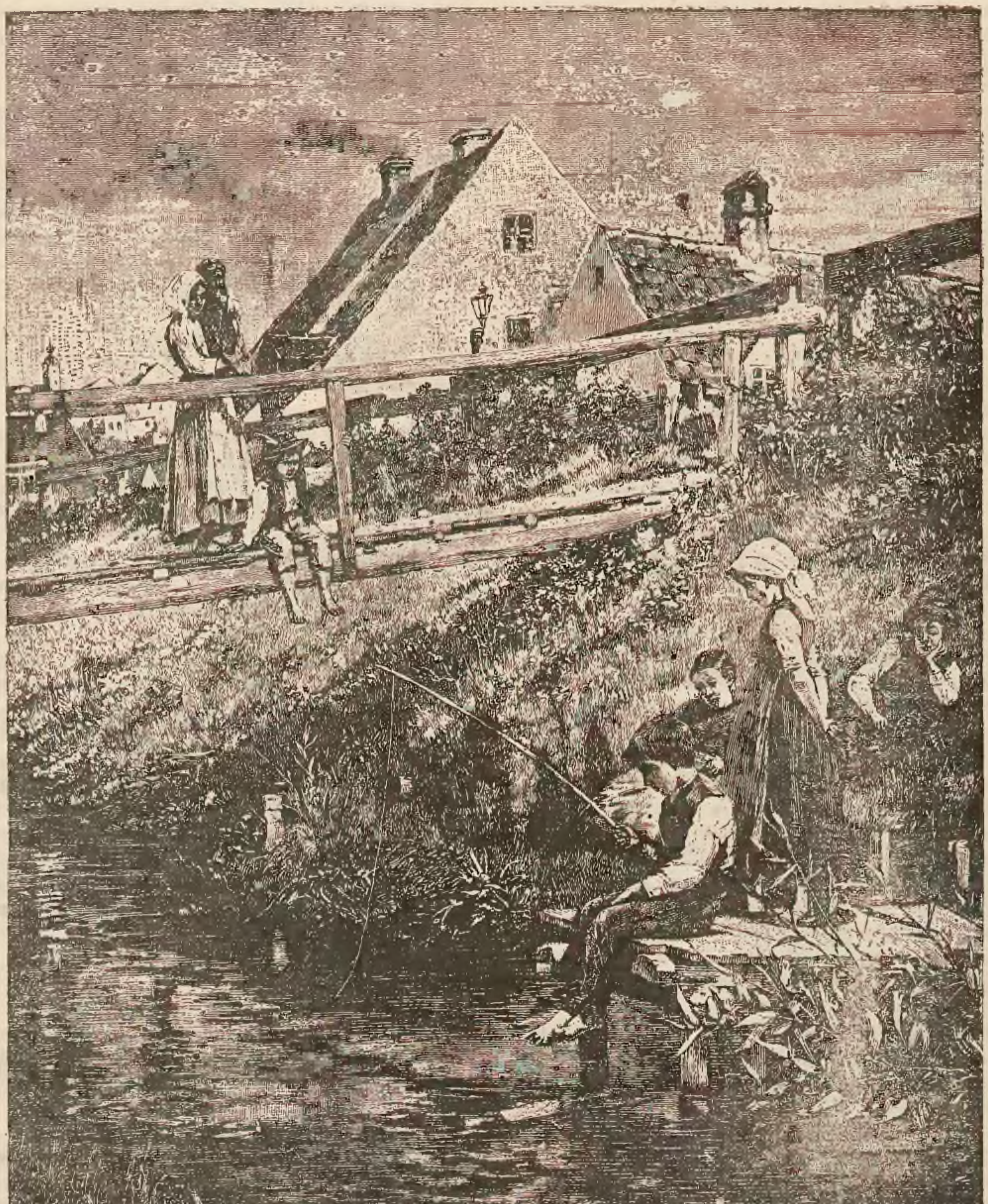
Wchodzi, a tam w izbie matka piekarka krząta się około pieczywa.

Poprosił o kawałeczek chleba...

— Tyle włóczęgów dziś się już przesunęło — zawołała—dajcie mi pokój, ja nie mam czasu!

Jan w pierwszej chwili stanął jak wryty... matka go nie poznała, tak życie pustelnicze go odmieniło; włosy w nieładzie spadały na twarz wychudłą i oczy zapadłe, długa broda srebrzyła się gdzieniegdzie... bo i w młodszych latach walka i cierpienie nieraz srebrną nicią zasługi zaznacza swój ślad...

— Własna matka mnie nie poznaje—pomyślał—lecz usta mu oniemiały z boleści, odszedł, nie wymó-



NAD RZEKĄ.

wiwszy ni słowa, tylko na drzwiach wchodowych napisał te wyrazy kredką, którą jeszcze z akademickich czasów nosił przy sobie:

— Był syn Jan, prosił o kawałeczek chleba, a wyście mu go nie dali.

I poleciał, gnany żalem niewysłowionym...

,,On pragnął się ucieszyć serc wzajemnych mową—

A usłyszał z ust drogich tylko twarde słowo!"

Biegł do domu z sercem bijącem, a odszedł ze zranionem... Czuł on dobrze, że gdyby matka wiedziała, że to syn ulubiony stanął u jej progu, inaczejby go przyjęła, z otwartemi ramiony... Ale widział w tem zdarzeniu palec Boży, przestrogę, że gdy raz uszedł na puszczę, Bóg jeden ma mu tam być pokarmem dla ducha, orzeźwieniem dla serca skołatanego, że nic, prócz Boga, nie zapełni tej próżni, otwierającej się w duszy...

Powraca ojciec, czyta napis na drzwiach ze zdumieniem, i pyta żony; kto tu był?

— Żebraki po jałmużnę—odrzekła—jak zwyczajnie chodzą.

— Patrz, to był syn nasz Jan.

Przeczytawszy to, matka zemdlała.

Żal serce ścisnął ojca, że się z nim nie widział, pobiegł czemprędzej za nim, i pytał ludzi, czy nie widzieli przechodzącego:

— Szedł tu kto?

— A szedł,—odpowiadali—ale tak biegł, jak kula leci, że nikt go dognać nie był godzien.

Ojciec wrócił smutny:

— To był syn nasz Jan, prosił cię o kawałeczek chleba, a tyś mu go nie dała, i upominał żonę, aby nigdy cierpiącego nie odrzucała.

I już go potem nie odnaleźli — poszedł w swój las...

Marya Sandoz.

ROZMAITOŚCI.

CESARZOWA AUGUSTA-WIKTORYA.

,,Figaro" przedrukowuje z ,,Pall Mall Budget" dłuższy artykuł o cesarzowej niemieckiej, w którym podniesione są zwłaszcza jej cnoty domowe. Autor nazywa Augustę-Wiktoryę ,,Niemką z rasy i wychowania, z krwi i kości, Niemką od stóp do głowy, z atletycznej postawy, również jak i z charakteru." Nie jestto monarchini poetyczna, nie przypomina królowych z legendy, natomiast zaleca się cnotami domowemi, jest wyborną ,,Hausfrau." Berlińczycy wyśmiewali początkowo jej zdolności kucharskie, lecz Wilhelm II., położył koniec tym żartom, odzywając się kiedyś, że ,,lepiej, aby kobieta umiała piec ciasta, niż była zdolna dyskutować nad konstytucyą." Wiadomo jednak powszechnie, iż obecny cesarz niemiecki nie ożenił się z miłości: przyjął oblubienicę, którą mu wybrał Bismark; lecz książe żelazny w tym wypadku miał rękę szczęśliwą; cesarz może mu być tylko wdzięczny za ów wybór.

Córka księcia Fryderyka Schleswig-Holstein-Sonderburg-Augustenburg, pomimo świetności rodu, wychowywana była bardzo skromnie i nie spodziewała się zasiąść na tronie niemieckim. Na zamku ojcowskim w Dolzig przyuczano ją do zajęć praktycznych, które i dziś jeszcze są jej ulubioną dziedziną. Cesarzowa Augusta-Wiktorya prowadzi dom, wie o wszystkiem, tępi nadużycia służby; personal pałacowy wyćwiczony jest przez nią, jak jaki pułk gwardyjski. W każdej porze roku cesarzowa o 7-ej jest już na nogach. O ósmej jada śniadanie sam na sam z dostojnym małżonkiem, poczem zabiera się do pracy. Najprzód konferuje z marszałkiem dworu, układając m e n u obiadowe, przyczem nie omieszkuje dysponować potraw, lubionych przez cesarza. Przy festynach bardziej wystawnych, cesarzowa układa także m e n u muzyczne, które orkiestra dworska wykonywa. Ma się rozumieć lwia część programu przypada na utwory Wagnera, lecz pokaźne miejsce zajmują w nim także Weber, Beethoven, a nawet sir Artur. Sullivan i Delibes. Obiady oficyalne trwają godzinę — ani minutę mniej, ani więcej. Po za stołem stoi rząd lokajów; każdy z nich obsługuje po dwie osoby i ani na chwilę z oczu ich nie spuszcza. Wiadomo, że cesarz Wilhelm II odskoczył od tradycyi Hohenzollernów i oszczędnym wcale nie jest; za to małżonka jego stoi na straży zbytków i nadużyć służby. Osobiste jej wydatki nie zwiększyły się ani o fenig od czasu, jak przestała być księżną Wilhelmową pruską. Jedynym zbytkiem, na jaki pozwala sobie Augusta-Wiktorya — to strojenie dzieci; usiłuje ona wszelkiemi sposobami usuwać niezgrabne mundury, któremi obdarzono już dwóch jej synów, pozostawia je na uroczystości urzędowe. W dnie powszednie stroi swych malców z wielkim smakiem, studyuje mody dziecinne i obmyśla nowe ubranka. O swoją toaletę dba mało, lubując się jednak w kolorach jaskrawych i materyałach lśniących. Trenów nie nosi, z powodów, jakie wyłuszczył Wilhelm II podczas ostatniego swego pobytu w Wiedniu. Chcąc przywieźć żonie podarek, prosił o radę arcyksiężnej Stefanii. Wybrała ona suknię c r e m e ślicznym krojem. Cesarz zapłacił już za nią, gdy nagle spostrzegł się, że toaleta jest z długim ogonem: ,,Nie—zawołał—żona moja nie może tego nosić; za parę godzin suknia byłaby poszarpana w kawałki, bo spódnic jej trzyma się ciągle po kilkoro dzieci."

Do chwili wstąpienia na tron, Augusta-Wiktorya nie przeczytała ani jednego romansu; teraz tem mniej ma czasu ku temu, choć zna gruntownie język francuski i angielski, w wolnych chwilach zajmuje się robotami ręcznemi. Pomimo jednak wcale nie poetycznych usposobień, cesarzowa spisuje dziennik w księdze ze złotym zameczkiem, zawsze na klucz zamkniętej. Pod koniec roku zamyka tę księgę do kasy z klejnotami; nawet cesarzowi nie wolno zaglądać w te karty.

WYSTAWA ARMAT KRUPPA.

Jednym z najciekawszych oddziałów na wystawie Kolumbijskiej jest wystawa armat Kruppa, który już na wystawie Philadelfijskiej w r. 1876 swojemi ,,Killing machines" (narzędziami mordu) budził zdumienie. Teraz Krupp sam podobno nie miał ochoty występować efektownie w Chicago. Zrażała go wielkość kosztów. Ale na wyraźne i bardzo usilne wymaganie rządu niemieckiego wystąpił w Chicago z wystawą armat taką, jakiej świat jeszcze nie widział. O interes mu nie chodziło. Amerykanie armat nie kupują i są dość szczęśliwi, by ich nie potrzebować, europejskie zaś państwa starają się, jak mogą, by o

własnych siłach wystarczały na zaspokojenie rosnących coraz bardziej wojennych potrzeb. Krupp tedy wystąpił tylko ,,dla honoru imienia niemieckiego''. Koszta poniósł ogromne. Bo, jak specyalny dziennik oblicza, wystawianie pawilonu, przewiezienie przedmiotów etc. etc. kosztowały do 300,000 funt. szt., czyli 6 milionów marek. Zaćmił też wszystkich współzawodników.

Katalog, bardzo obszerny i wspaniale wydany, obejmuje siedem rozdziałów, czyli grup. Nas może obchodzić tylko dział A., podamy więc z niego kilka szczegółów, łatwo dla każdego zrozumiałych, a nawet na imaginacyę podziałać mogących, nie wdając się w zbyt szczegółowe opisy.

Pierwsze miejsce zajmuje armata 42 cm. kalibru, (blisko 20 cali,) do obrony brzegów. Jestto jedna z najpotężniejszych armat w świecie, zdolna rozbić najgrubszy pancerz okrętowy, na daną odległość. Rura, samo działo, jest długa na 14 metrów (blisko 25 łokci), waży z zamkiem odtylcowym 122,400 klgr., czyli 2,448 cent. m. (317,000 funtów). Laweta waży 68,000 klgr., czyli 1,360 cent. m. (o 25 procent cięższych od naszego cent.). Pociski rzuca to działo następne: granaty palące z żelaza lanego i ze stali, pancerzowe granaty i szrapnele ze stali, wagi 1,000 i 1,140 klgr. (2,500 i do 3,000 naszych funtów.) Ciężar tych pocisków równa się prawie ciężarowi rury średniego działa oblęczniczego, a całego działa polowego (rura wraz z lawetą). Stalowy granat palny nabity jest prochem w ilości 54 do 64 klgr. (122 do 144 funt.), Szrapnel ma w sobie 3,000 do 3,440 kul ołowianych ćwierćfuntowych. Nabój działa zużywa 410 klgr. (1,025 f). prochu pryzmatycznego i daje pociskowi szybkość 604 m. O 2,000 metrów pocisk przebija pancerz z żelaza kutego, gruby na 92 cent. (przeszło półtora łokcia). Laweta opatrzona jest w przyrządy mechaniczne wszelakiego rodzaju do ułatwienia obsługi tego olbrzyma. Do przewozu rury kolejami potrzeba było budować osobne, wyłączne dla niej, platformy.

Mniejsze wrażenie zrobią zapewne działa dla wielkich okrętów pancernych, kalibru 30½ cm., na hydraulicznej lawecie. Rzucają one jednak pociski, ważące 455 klgr. (1,130 funt. wagi, przebijające o 2,000 met.) (prawie dwie wiorstry) pancerz, gruby na 63,7 cent. (przeszło łokieć).

Ciekawem jest dział 28 i 29 cm. do obrony brzegów, osadzone na lawecie, pozwalającej mu dawać bardzo wysoką elewacyę, bo aż do 45 stopni. Pocisk wyrzucony pod tym kątem sięga odległość 20 kilometrów, czyli przeszło dziesięć mil angielskich. W roku zeszłym 28 kwietnia w obecności cesarza Wilhelma II-go robiono próby dalekonośności podobnego działa koło Meppen. Odległość wymierzono ściśle, pocisk padł o 20,22 kilometrów przy elewacyi 44 stopni, ważył 215 klg. (1,130 funt.), ładunek prochu ważył 115 klg., początkowa szybkość wynosiła 640 m. Katalog obejmuje rysunki linii, jaką ów pocisk w 70 sekund przebiegł, pod tą linią narysowano dla porównania górę Montblanc, mająca wykosości 4,870 metrów. Otóż pocisk wzleciał w górę na 6,540, a zatem o 1,710 metrów wyżej, aniżeli szczyt najwyższej w Europie góry.

Na zakończenie kilka słów o sławnych zakładach Kruppa, których statystyka podana jest także w katalogu. W roku zeszłym pracowało tam 25,301 wszelkiego rodzaju robotników, z tych 16,956 w fabryce stali, 8,345 w hutach i kopalniach. Cyfra członków rodzin (licząc w to już dzieci w wieku szkolnym 16,588) wynosiła 60,290. Razem więc żyło w tych zakładach i z tych 25,799 w domach, będących własnością Kruppa, 15,392 w domach własnych, 46,980 w najętych mieszkaniach. Cała ta ludność mieściła się na obszarze, wynoszącym 973 hektary, czyli prawie w dziesięciu kilometrach kwadr. Jeden z dzienników niemieckich z powodu tych cyfr robi uwagę, że ludność w państwie Kruppa jest prawie tak wielka, jak ludność udzielnego księstwa Schwarzburg Rudolstadt, a większa, niż ludność każdego z pięciu innych państw niemieckich. Nie zaznaczył tylko, że te 85,000 istot ludzkich zależy zupełnie od Kruppa, że jemu wszystko winny, że on jest panem ich losu, może go poprawić, może go pogorszyć, usuwając ich z zakładu, że jest naprawdę panem ich wszechwładnym. Książe zaś Schwarzburg Rudolstadt lub którybądź inny zaledwie nad drobną garstką swych urzędników taką władzę posiada, oprócz tych zaś jego poddani, gdy o los ich chodzi, wcale się na niego nie oglądają i oglądać nie potrzebują i nie mogą.

ZŁODZIEJ ELEKTRYCZNY.

Z Medyolanu donoszą, iż mnóstwo mieszkańców tego miasta, spacerujących w biały dzień po najruchliwszych ulicach, spostrzegało od pewnego czasu ze zdziwieniem, iż wracali do domu... lżejsi, już to o cygarnicę, już o pugilares, już wreszcie o zegarek. Niejeden naturalnie zanosił skargę do policyi, nie umiał jednak objaśnić należycie, w jaki sposób został okradziony. Dopiero jeden z księgarzy miejscowych, także ograbiony, miał tyle przytomności, iż przed policyą złożył następujące zeznanie: ,,Wczoraj wieczorem, jak zwykle po pracy dziennej, odbywałem spacer po Corso Vittore Emanuele. Przechodziłem właśnie około lokalu Biura ogłoszeń, gdy wyszedł zeń smukły, wysoki mężczyzna, ubrany przyzwoicie, w cylindrze na głowie i rzucił się ku mnie ze słowami: ,,Ach. jakże się masz, mój stary! Jakże się cieszę, że cię znowu widzę!'' Niechcący podałem rękę owemu ,,znajomemu'', który swoją dłoń ku mnie wyciągnął, zanim jednak mogłem zdać sobie sprawę z tego, że go wcale nie znam, uczułem już w całem ciele silne uderzenie, jakby przy dotknięciu naładowanego aparatu elektrycznego. Uderzenie to oszołomiło mię nawet na chwilę. Gdy zaś przyszedłem do siebie, nie widziałem już przed sobą owego ,,znajomego'', natomiast zaś spostrzegłem, iż zniknął także mój złoty zegarek z łańcuszkiem...'' Policya wówczas dopiero poczęła śledzić baczniej wszystkich spacerujących i w dniu 5-ym b. m., rankiem, na placu Del Duomo, ujęła śmiałego rzezimieszka w chwili, gdy starał się właśnie urządzić podobnego figla jakiemuś przejezdnemu Anglikowi. Pomogła tu jednak tylko znana angielska flegma. Oto płowy syn Albionu, widząc ku sobie wyciągniętą prawicę, a nie będąc ,,prezentowanym'' owemu jegomościowi, przyjrzał mu się uważniej, gdy zaś tenże natrętnie chciał się z nim witać, schwycił go za kołnierz i oddał w ręce nadbiegającej policyi. W urzędzie policyjnym, gdzie rzezimieszek został odprowadzony, podał on się za niejakiego Artura Valls, rodem z wyspy Majorki i nie bez pewnej dumy przyznał się do ograbiania przechodniów za pomocą zupełnie nowej sztuczki. W kieszeni pantalonów miał on elektryczny element o sil-

nym prądzie, połączony za pomocą biegnących pod ubraniem po boku i w rękawie drutów z izolowaną płytką metalową, na gołej spoczywającą dłoni. Dotknięcie owej płytki sprawiało właśnie wspomniane wstrząśnienie i oszołomiało ofiary tak dalece, iż pozwalały się najspokojniej ograbiać. Elektryczność w służbie złodziei kieszonkowych — to chyba dopiero naprawdę pomysł ,,końca wieku"!...

GROBY ALEKSANDRA WIELKIEGO I KLEOPATRY.

Dr. Grant Bey nadesłał z Kairu do przyjaciela swego, rektora nniwersytetu w Aberdeen, pismo, w którem donosi o odkryciu grobów Aleksandra Macedończyka i Kleopatry. Odkrycia te nie ulegają wątpliwości, gdyż imiona spoczywających w grobowcach wypisanie są na drzwiach. Są one bronzowe, pokryte greckiemi napisami. Przy pomocy światła magnezyowego rozpoznano i inne grobowce, jako to spoczywający na 30 stóp pod powierzchnią ziemi grobowiec Ptolomeusza. Grób Aleksandra leży jeszcze o 20 stóp niżej, lecz zaledwie w głębokości 6 stóp pod powierzchnią ziemi. Trzy przyległe komnaty zapełnione są pargaminowemi zwojami. Grobowce te odnaleziono na miejscu dawnej Aleksandryi, na przestrzeni, nabytej niedawno przez pewnego Greka.

ANGIELSKIE STOWARZYSZENIE BIBLIJNE

w Konstantynopolu spotkała zabawna przygoda. Rozpowszechniało tam ono wydanie Listów św. Pawła do Galatów w języku tureckim. Gdy wieść o tem doszła do policyi, ujęto kolporterów, sądzono bowiem, że list wystosowany jest do mieszkańców dzielnicy konstantynopolitańskiej Galata i dorozumiewano się w nim jakichś politycznych knowań. Kolporter ma być wypuszczony na wolność wtedy dopiero, gdy przedstawi wiarogodne dowody, iż św. Paweł już nie żyje (!).

CURIOSUM.

Do warsztatów kolejowych w Lincu przysłano z Dux wagon do naprawy. Gdy zaraz po przybyciu tegoż przystąpiono do oglądnięcia go, odkryto wewnątrz wagonu, w kącie pod podłogą gniazdko ptasie, na którem siedziała samica kosa. W gnieździe znajdowało się 5 jaj. Kosy więc zbudowały sobie gniazdko jeszcze w Dux, następnie zaś wraz z wagonem odbyły podróż do Lincu. Robotę około naprawy wagonu postanowiono wstrzymać aż dopóki pisklęta gniazdka nie opuszczą. Po paru dniach wykluły się pisklęta z jaj i był to rzeczywiście wzruszający widok, gdy wszedłszy do wagonu zobaczyło się pięć wyciągniętych szyjek z otwartymi dziobkami i matką spełniającą swe macierzyńskie obowiązki z całą gorliwością, mimo ruchu i hałasu panującego dokoła. Trwało to przez dni parę. Wreszcie pewnego dnia znaleziono gniazdko zburzone; zbrodnicza jakaś ręka wybrała pięcioro, zaledwie puchem okrytych ptasząt. Biedna matka niespojnie latała około opustoszałego gniazdka, napróżno szukając za swem potomstwem.

WANDALIZM.

Na wystawie obrazów w Mulhousie płótno uzdolnionego malarza francuskiego z zastępu młodych, Pawła Sinbaldi, stało się pastwą niepojętego w dzisiejszych czasach wandalizmu. Wycięto z obrazu tego, zatytułowanego ,,Un Avis," głowę i część biustu kobiety. Sprawca tego barbarzyńskiego postępku sam się do niego przyznał w liście do rodziny, napisanym przed ucieczką do Szwajcaryi. Jestto młodzieniec dziewiętnastoletni, syn miejscowego urzędnika, Niemca. Dotychczas nie odnaleziono wykrojonego kawałka obrazu.

LEWIS MORRIS,

utalentowany poeta angielski, zajmie prawdopodobnie miejsce zmarłego lorda Tennysona, jako ,,poeta laureatus." Tak przynajmniej sądzą w Londynie, wobec odznaczenia, jakie Morrisa spotkało. Oto, na wyraźne życzenie królowej Wiktoryi, jemu polecono napisanie ody na uroczystość zaślubin księcia Yorku z księżniczką of Teck. Oda owa, mimo urzędowego swego charakteru, odznacza się i formą i polotem. Do stanowiska poety laureata, jak wiadomo, przywiązaną jest wysoka pensya.

WSTRZĄSAJĄCA SCENA

rozegrała się w Madrycie, w miejscowym cyrku. Wśród innych numerów programu, najwięcej ciekawości obudził występ pogromcy Permane z jego trzema tresowanemi niedźwiedziami, z których najmniejszy, przebrany za klowna, na rozkaz swego pana wypijał butelkę szampańskiego i odurzony winem, wyprawiał najpocieszniejsze skoki. Sztuczka ta udawała się zawsze bez trudności, owego wieczora jednak młody Miś począł się buntować, a gdy pogromca zabrał się do szpicruty dla zmuszenia ucznia do posłuszeństwa, niedźwiedź porwał się na niego, powalił go na ziemię i łapą zadał mu tak silny cios, iż z goleni pogromcy krew popłynęła. Następnie Miś, jakby przerażony swym postępkiem, zabrał się do odwrotu i począł uciekać ku stajni, sprawiając wśród stojących u wejścia artystów i publiczności szalony popłoch. Pogromca, aczkolwiek ranny i krwią broczący, pobiegł natychmiast za nieposłusznem zwierzęciem i pomimo głośnych protestów publiki, która życzyła sobie zaprzestania tego popisu, wprowadził po chwili niedźwiadka znów na scenę, ukarał go przykładnie i zmusił do wykonania w całości owej sztuczki z butelką szampańskiego. Zaraz po przedstawieniu, wskutek upływu krwi, padł Permane omdlały i musiał być odwieziony do szpitala. Rana jego atoli nie jest niebezpieczna.

Program nauk gimnazyalnych na rok 1893—4 w Seminaryum Polskiem w Detroit.

a.) RELIGIA.

I. klasa. Katechizm.
II. klasa. Katechizm i historya bibl. Star. Test.
III. klasa. Katechizm i historya bibl. Now. Test.
IV. klasa. Liturgika, czyli nauka o obrzęd. kościeł.
V. klasa. Apologetyka.

b.) JĘZYK ŁACIŃSKI.

I. klasa. Na podstawie gramatyki Poplińskiego. Deklinacye regularne, stopniowanie przymiotników, liczebniki, zaimki — konjugacya słów regularnych we wszystkich czasach. Odpowiednie ćwiczenia według podręcznika Poplińskiego: Część I. Co tydzień ćwiczenie pisemne.

II. klasa. Na podstawie gramatyki Poplińskiego. Powtórzenie nauki o formach z szczególniejszem uwzględnieniem wszelkich nieregularności i wyjątków tak w deklinacyach jako też i w konjugacyach. Nauka o partykułach. Odpowiednie ćwiczenia na podstawie podręcznika Poplińskiego: Część II. Co tydzień ćwiczenie pisemne.

III. klasa. Według gramatyki Poplińskiego. Nauka o zdaniach czyli Syntaxis congruentiae. Odpowiednie ćwiczenia w tłomaczeniu z jęz. polskiego na łaciński. Cornelius Nepos, ,,Żywoty sławnych mężów'' i Caesar ,,o wojnie galickiej.'' Co dwa tygodnie ćwiczenie pisemne.

IV. klasa. Z gramatyki: II. część składni t. j. nauki o czasach, trybach i partycypialiach. Nauka o wierszowaniu. Tłomaczenie odpowiednich przykładów z jęz. polskiego na łaciński. Z autorów łac. Ovidyusz ,,Przemiany i elegie.'' W II. kursie Cicero. Co dwa tygodnie ćwiczenie pisemne.

V. klasa. Z gramatyki uzupełnienia materyału wziętego w klasach niższych. Z autorów łac. w I. kursie Cicerona ,,Mowy przeciw Katylinie'', w II. półroczu Virgilego ,,Aeneida''. Co dwa tygodnie ćwiczenie pisemne. Nadto każdy uczeń musi się wykazać prywatną lekturą, któregokolwiek z branych autorów łac.

c.) JĘZYK POLSKI.

I. klasa. ,,Wypisy polskie'' dla szkół gimnaz. galicyjskich, Tom I. Czytanie, opowiadanie, uczenie się na pamięć wierszy i krótkich ustępów z prozy. Z gramatyki: deklinacya, głosownia i pisownia. Co tydzień zadanie.

II. klasa. ,,Wypisy polskie'' Tom II. dla szkół gimnaz. galicyjskich. Przedmiot brany jak wyżej z szczególnem uwzględnieniem stylu i form pismiennych w stosunkach towarzyskich. Z gramatyki: części mowy nieodmienne, konjugacya i nauka o zdaniu. Co tydzień zadanie.

III. klasa. ,,Wypisy polskie'' Fr. Próchnickiego. Ogólny pogląd na formy literackie i na literaturę polską. Z gramatyki: składnia, powtórzenie i uzupełnienie poprzednio branych rozdziałów z gramatyki. Co tydzień zadanie.

IV. klasa. ,,Wypisy polskie'' St. Tarnowskiego i J. Wójcika. Literatura polska od najdawniejszych czasów do epoki romantycznej, czytanie i objaśnianie autorów w szkole—tudzież lektura prywatna. Z gramatyki: etymologia i o wierszowaniu. Co dwa tygodnie zadanie.

V. klasa. ,,Wypisy polskie'' Stan. Tarnowskiego i Fr. Próchnickiego. Z literatury polskiej epoka romantyczna, lektura szkolna i domowa, od czasu do czasu czytanie najznakomitszych utworów obcych literatur. Z gramatyki: powtórzenie okolicznościowe niektórych rozdziałów. Co dwa tygodnie zadanie.

d.) ENGLISH.

Class I. Gramar: Analysis of sentences.—Etymology.—Appropriate selections given or dictated by the professor. Reading from first and second reader. Spelling.

Class II. Rules of Syntax and Analysis of sentences. Easy compositions. Spelling. Reading from third reader.

Class III. Figures of speech. Reading of authors. Letter writing. Original compositions.

Class IV. Style. Prose compositions. Poetry. Reading and critical explanations of good authors. Essays. Biographies. Descriptions.

Class V. Dramas. Essays. Analysis of speeches of the best British and American orators, historians, etc. Oratorical and Historical Essays.

e.) JĘZYK GRECKI.

III. klasa. Na podstawie gramatyki greckiej Roberta Engera w przekładzie Dra Zwolskiego: etymologia, deklinacya, konjugacya słów regularnych, odpowiednie ćwiczenia z języka greckiego na polski i odwrotnie na podstawie podręcznika tegoż autora. Dwa razy miesięcznie ćwiczenie pisemne.

IV. klasa. Podręczniki co w klasie III. Konjugacya słów nieregularnych, składnia, odpowiednie ćwiczenia. Tłomaczenia na język polski powiastek z mitologii greckiej. Co miesiąc ćwiczenie pisemne.

V. klasa. Z gramatyki: powtórzenie materyału wziętego w klasach poprzednich. Uzupełnienie składni, nauka o partykułach. W I. kursie Xenophon ,,Anabasis'' księga II., w II. kursie Homera ,,Iliada'' księga I. Co miesiąc ćwiczenie pisemne.

f.) GEOGRAFIA I HISTORYA POWSZECHNA.

I. klasa. Geografia ogólna na podstawie podręcznika Tatomira i Benoniego.

II. klasa. Geografia ogólna Ameryki i szczegółowa Stanów Zjednoczonych w języku angielskim.

III. klasa. Historya Stanów Zjednoczonych w języku angielskim. Historya powszechna, dzieje starożytne.

IV. klasa. Historya powszechna, dzieje średniowieczne i historya Polski.

V. klasa. Historya powszechna, dzieje nowożytne i historya Polski.

g.) MATHEMATICS.

Class I. Compound numbers —Fractions.—Metric system.

Class II. Percentage.—Discount.—Ratio.

Class III. Algebra.—Beginning to Radical Expressions incl.

Class IV. Geometry complete.

Class V, Trigonometry and Analytical Geometry. — Bookkeeping.

h.) NAUKI PRZYRODNICZE.

I. klasa. Zoologia.

II. klasa. Botanika.

i.) PHISICS AND CHEMISTRY.

Class III. Matter. Motion and Force.—Attraction.—Heat.

Class IV. Elements of Machines.—Pressure of Liquids and Gases.--Acoustics. Elementary of Chemistry.

Class V. Optics.—Magnetism.—Electricity.

k.) KALIGRAFIA.

W I. i II. klasie.

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

Z kraju męczeństwa. Z pod zaboru rosyjskiego piszą do „Przeglądu“ lwowskiego:

„Co godzina to nowina“ powiada przysłowie i rzeczywiście sprawdza się ono u nas w tych czasach, każda bowiem prawie godzina — niestety — przynosi nowe smutne szczegóły, nowe wieści o ucisku i prześladowaniu katolików pod rządem rosyjskim. Miesiąc upływa zaledwie od ostatniego mego listu do Was, w którym pisałem o rewizyach robionych u księży katolickich, o sprawie szkółek wiejskich itd., a oto znowu cały szereg nowych faktów żywo i jasno Wam przedstawi, jak ciężkie chwile przechodził i przechodzi Kościół katolicki pod rządem rosyjskim. Wiecie już zapewne, że jedynym prawie powodem tych wszystkich rewizyi było znalezienie koleżeńskiego zobowiązania, zrobionego na piśmie i podpisanego przez księży kolegów z akademii, w którem było, że ci, ktorzy się podpisują, będą się zjeżdżali dla koleżeńskiego naradzenia, że się obowiązują złożyć rocznie każdy po 40 rs. w razie, gdyby któryś z nich był przez rząd pozbawiony miejsca itd. Otóż obecnie chce prokurator podciągnąć całą tę sprawę pod artykuł 250 kodeksu karnego i obwinić wszystkich o zdradę stanu z powodu stworzenia tajnego towarzystwa. Akta tej sprawy noszą taki mniej więcej tytuł: „Sprawa o zawiązanie stowarzyszenia tajnego, wymierzonego przeciw politycznemu porządkowi rzeczy, istniejącemu w przywiślańskim kraju.“ Smutne ta nad wyraz, ale prawdziwe, miejmy tylko nadzieję, że rząd rosyjski będzie się obawiał okryć się wstydem i śmiesznością, oddając pod sąd kryminalny całą tę sprawę tak szatańsko-tendencyjnie, a nawet wprost bezsensownie naciągniętą! Z osobistości na nowo pociągniętych do odpowiedzialności z powodu sprawy nieszczęśliwego seminaryum w Kielcach jest obecnie rektor akademii duchownej w Petersburgu JE. ks. biskup sufragan Albin Symon. Powodem do tego było znalezienie listu ks. biskupa do ks. Prawdy, który został przetłómaczony na rosyjski język, a jednym z głównych punktów obrazy był ustęp następujący: Ks. biskup pisał: „Na szerokim horyzoncie nie ma ani jednego światłego punktu“..... Przetłomaczono „na polskim horyzoncie“. Interpelowany o to ks. rektor rzekł, że tak nie napisał i zażądał oryginału; po wynalezieniu takowego okazało się, ile prawdy było w tem „dosłownem“ tłomaczeniu! Trzygodzinna indagacya odbyta w mieszkaniu ks. biskupa wypełniła cały protokół, ale z jakąż prawdziwie barbarzyńską niedelikatnością się ona odbyła, oto szczegół: Prokurator i policya przybyli wówczas, gdy J. E. był na egzaminie, szanowni ci goście nie zwracając uwagi na nieobecność gospodarza, sami wchodzą do mieszkania, rozporządzając się jak u siebie i ks. biskup zastaje — przychodząc — miłych gości w najlepsze piszących protokół na jego własnem biurku!... Na prawdę wstrzymujemy się lepiej od wszelkich uwag co do tego wypadku... Ks. biskup Symon jeszcze przed tą indagacyą zaszczycony został oficyalnym papierem, w którym robiono mu wymówki, że „nie odpowiedział zaufaniu przez rząd w nim położonemu,“ że byli jego wychowańcy i uczniowie „odznaczają się zacofanym fanatyznem i krańcową „nienawiścią“ ku wszystkiemu, co rosyjskie“. Bóg zaiste raczył obronić swego sługę, tak gorliwie pracującego dla dobra dusz i całego społeczeństwa, bo były chwile, że się zdawado, że to będzie drugi męczennik za wiarę świętą i że go wywiozą na wygnanie, tak jak wywieźli na całych dziesięć lat temu J. E. ks. Arcybiskupa Karola Hryniewieckiego, ówczesnego biskupa wileńskiego. Bogu dzięki chmury się rozprószyły i pozwolono obecnie wyjechać Jego Ekscelencyi w zastępstwie księdza Metropolity na objazd kononiczny do Archangielską, Astrachania itd.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

Wodociągi z wodą źródlaną w Poznaniu oddane zostały do publicznego użytku. Woda jest smaczna i zdrowa, obecnie posiada temperaturę 13 do 16 stopni Cel., wkrótce atoli wynosić będzie temperatura 11—12 stopni Cel., ponieważ u źródła wysokość temper. jest 9—11 stopni. W ogóle więc będzie 95 pomp z wodą źródlaną. Nareszcie więc Poznań zaopatrzony jest obficie w dobrą wodę.

Długowieczność. Od lat kilku w Prusach przedsiębrane są obliczenia dotyczące długowieczności. Po należytem sprawdzeniu kart okazało się, że w r. 1890 było razem 72 osoby mające sto lat przeszło. W tej liczbie mężczyzn 13, kobiet 59; ewangelików 9, żydów 4, katolików 59. Tłómaczy się to w ten sposób, że najwięcej długowiecznych dostarczyły prowincye wschodnie, zwłaszcza zaś ludność polska. W rejencyi gąbińskiej były 3 osoby przeszło stuletnie, w gdańskiej 1, w poznańskiej 20, w bydgoskiej 17, w wrocławskiej 3, w opolskiej 6. W ogólności 54 osoby dała na wschodzie ludność polska a 14 niemiecka.

Cwiczenia oblężnicze pod Toruniem, na które prawdopodobnie czsarz niemiecki przybędzie, odbędą się, jak pisze „Kuryer Poznański“, podług nowej metody, trzymanej dotychczas w tajemnicy. Forteca będzie zaatakowaną w pospiesznym szturmie, bez żadnych obsion; będzie to gwałtowny, bezpośredni atak na obrońców fortecy. Wielką rolę grać będzie kanonada; o zdobyciu fortecy rozstrzygać będzie piechota, przyczem chodzić będzie o rozwiązanie kwestyi czy zdobycie nowoczesnej fortecy w ogóle jest możliwe. Na ćwiczenia te zostaną ściągnięte wielkie masy piechoty, kawaleryi, artyleryi i pionierów, a nawet utworzony zostanie jeden pułk artyleryjski obrony krajowej.

Sen. W Jeżycach pod Poznaniem 20 letnia dziewczyna od tygodnia popadłszy w dziwny, letargiczny sen dotąd nie mogła być doprowadzona do przytomności. Karmią ją sztucznie. Fakt ten w kołach lekarzy wywołał nadzwyczajne zdumienie i zaciekawienie.

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Ubolewania godny wypadek zdarzył się 24 zm. w Krakowie. Przy ulicy Długiej zawaliła się nowa, jeszcze nie ukończona kamienica, przyczem dwóch murarzy doznało ciężkich uszkodzeń, dwie pomocnice zostały poranione, okazał się także brak Jana Leśniaka, podmajstrzego ciesielskiego i Jana Dzika, chłopaka murarskiego. Na miejsce nieszczęścia przybyła straż ogniowa, a kierunek akcyi ratunkowej objął pan prezydent miasta Friedlein.

Na miejsce nieszczęścia pospieszyły tysiące osób. Straż policyjna wyciągnęła kordon i zamknęła ulicę z dwóch stron. Po godzinie 11 przybyły setki robotników murarskich, zaniepokojone krążącemi wieściami; uspokoiły się wszakże, dowiedziawszy się o istotnym stanie rzeczy. O godz. 2 po poł. straż pożarna odnalazła w gruzach, będącego cudem prawie przy życiu Wład. Leśniaka, podmajstrzego ciesielskiego.

Przerwanie chmury nawiedziło okolicę Buczacza. W samem mieście potoki głębokie na stopę płynęły po wszystkich ulicach, a okoliczne pola pokrył grad po półgodzinnem padaniu w niektórych miejscach warstwą stopowej grubości. Wszystko co na polu rosło zostało tak zniszczone, że zboże, jarzyny i siana tylko na nędzną paszę dla bydła się przydadzą. Jest to klęska tem straszniejsza, że niedawny wylew Dniestru zniszczył w tym powiecie około 500 chałup i zasypał szutrem do trzech tysięcy morgów ziemi. O podobnej ulewie i gradzie wielkości orzecha włoskiego donoszą również z sanockiego powiatu. Wszystkie zasiewy, owoce, rośliny ogrodowe, zboża, nawet ptactwo domo-

we i dzikie w wielkiej ilości wytłuczone gradem tak w Komańczy jak w Bukowsku i ich okręgach. Nadto wezbrane deszczem potoki górskie wylały gwałtownie i dokonały zniszczenia lub uniosły to, co grad zbił i wytłukł.

Mistrz Jan Matejko powrócił już z Karlsbadu, gdzie bawił przez trzy tygodnie na kuracyi.

Cesarz austryacki postanowieniem z dnia 13 lipca rb. zarządził co następuje:

1. Grecko-katolickie seminaryum duchowne u św. Barbary w Wiedniu, zostaje z końcem bieżącego roku szkolnego rozwiązane.

Wychowańcy tego seminaryum mają być dla kontynuowania studyów teologicznych częścią stypendyami uposażeni, częścią umieszczeni w jeneralnem gr. kat. seminaryum duchownem we Lwowie.

2. Od roku szkolnego 1893—4 będzie ustanowiona z funduszu religijnego pewna liczba stypendyów dla gr. kat. kandydatów do stanu duchownego, aby mogli uczęszczać do wyższych teologicznych zakładów naukowych w kraju lub zagranicą.

3. Istniejące we Lwowie dla dyecezyj lwowskiej, przemyskiej i stanisławowskiej gr. kat. jeneralne seminaryum, zostaje jako takie rozwiązane, a zezwala się na równoczesne utworzenie gr. kat. dyecezyalnych seminaryów we Lwowie, Przemyślu i Stanisławowie.

Z INNYCH STRON.

Wiedeń, 26 lipca. — Cały Wiedeń ostatniemi czasy zajmował się sprawą oryginalnego zbrodniarza. 22-letni b. czeladnik, a potem subjekt w składzie tapicerskim, Alojzy Groschl, z kradzieży i rabunku zrobił jakoby rzemiosło, nagromadził w swem mieszkaniu cały skład przedmiotów, potrzebnych do użytku codziennego, jak chustki, ręczniki, kobierce, pugilaresy, lornety, rękawice, obrazy, noże, widelce itd., zabrane klejnoty zastawiał, za otrzymane sumy (około 4,000 fl.) nabywał rentę, którą składał w zakupionej na ten cel kasie żelaznej, ubierał się starannie, zresztą nie hulał, nie marnotrawił, lecz zmierzał wprost do wytkniątego sobie celu: stać się kapitalistą za pomocą systematycznej kradzieży.

W zawodzie tym okazał niepospolity talent. Stał się on znakomitym specyalistą w odkrywaniu pomieszkań, których lokatorzy przebywali po za miastem. Do takich pomieszkań jak hrabiny Kaunitz, majętnego rentyera Pfeiffera itd., Groschl zakradał się za pomocą całej kopy fałszywych kluczów, z rzadką zuchwałością powracał do nich dwa razy lub częściej, ze zdumiewającą flegmą całemi godzinami odbijał w tych pomieszkaniach szafy i skrzynie, potem wynosił w dużych paczkach zrabowane przedmioty. Że mógł dokonać kilkanaście takich wypraw, świadczy to o wyjątkowej zręczności młodego zbrodniarza.

I w tym razie stwierdziło się znane spostrzeżenie, że najprzebieglejsi zbrodniarze nagle popełniają jakoby dziecinny błąd, który pociąga za sobą katastrofę. Zabrawszy 22-go czerwca w pomieszkaniu p. Pfeiffera mnóstwo klejnetów, kobierców, książek, pomiędzy niemi znane kosztowne wydanie Don Kichota z ilustracyami Dorego itd., Groschl w trzech miejscach podpalił mieszkanie. Dlaczego? Zapewne jedynie z oburzenia, że żelazna kasa, w której spoczywało 40,000 fl., zwycięsko oparła się jego kilkakrotnie ponawianym zamachom. Oczywiście podpalenie mieszkania ze stanowiska interesu zbrodniarza było najfatalniejszym błędem, bo sprowadziło na plac rabunku straż ogniową, policyę itd., tymczasem ślady tej zbrodni byłyby się zapewne zczasem zatarły, jak ślady dawniejszych, gdyby był zaniechał tego aktu dziecinnej zemsty. Nadto, jako człowiek bardzo dbały o elegancyę, Groschl po żmudnej pracy rabunku brudne mankiety własne zamienił na parę świeżych właściciela mieszkania. Pożar sprowadził policyę, cyfra pralni na starych mankietach dozwoliła odszukać już nazajutrz oryginalnego bandytę.

W mieszkaniu jego cały magazyn skradzionych przedmiotów stanowił przekonywujący dowód nietylko zbrodni, dokonanej 22-go czerwca w mieszkaniu p. Pfeiffera, ale nadto całego szeregu podobnych rabunków, dokonanych w różnych mieszkaniach od r. 1889. Nie dość na tem: Groschl przez jakąś dziwaczną fanfaronadę zbrodniarza sumiennie w swym pamiętniku zapisywał odbyte pomyślnie „wizyty", a nawet notował kamienice, względnie mieszkania, którym zamierzał oddać podobne „wizyty". Tę kronikę kryminalną przeplatał wierszykami do swej narzeczonej i... skargami na rodziców, że go okradali.

Wobec tak przekonywujących dowodów, Groschl byłby został skazany na 10 lat więzienia za rabunek przedmiotów, reprezentujących razem wartość około 30,000 fl., względnie na 20 lat więzienia, gdyby było można dowieść, że podłożył ogień, czemu zaprzeczał, twierdząc, że pożar wybuchł przypadkiem skutkiem rzuconych na dywan cygaret. Atoli oryginalny zbrodniarz nie doczekał procesu. Dnia 23-go lipca zrana o 7-ej godzinie, wyprowadzony z 10-ciu innymi więźniami z celi, na codzienną przechadzkę w ogrodzie pałacu sądu krajowego, rzucił się z 3-go piętra i w kilka minut potem żyć przestał. Aby dokonać tego saltomortale, musiał przeskoczyć przez 7 stóp wysokie kraty żelazne przy schodach. I w tym razie Groschl dowiódł niepospolitej energii i zręczności pierwszorzędnego gimnastyka. Dozorcy, przywykli przewidywać wszelkie możliwe podstępy więźniów, poprostu oniemieli, patrząc na ten skok śmiertelny Groschla. W mieście nagłe, tragiczne zakończenie sprawy, która od dwóch tygodni zaprzątała umysły, wywołała silne wrażenie.

Polacy w Berlinie. Wedle ostatniego spisu ludności w Prusach, w Berlinie mieszkało 15,857 Polaków (8,209 mężczyzn i 7,648 kobiet), a w tej liczbie 12,821 katolików, 1,799 protestantów i 1,172 żydów itd. Co do wieku było pomiędzy nimi 600 osób, liczących od 20 do 30 lat życia, 4,800 osób od 30 do 45 letnich i 1,200 osób od 15 do 20-letnich.

Rosya powiększa armią. Biuro Reutera donosi z Petersburga, że w tamtejszych kołach wojskowych noszą się z myślą utworzenia dwóch nowych korpusów wojska—dziewiętnastego i dwudziestego. Ma to być odpowiedzią na przyjęcie projektu wojskowego przez parlament niemiecki.

Na okrucieństwa, jakie się dzieją w Brazylii, rzuca nowe światło referat redaktora włoskiego dziennika „Gazette di Venezia", bawiącego obecnie w południowej Ameryce. Wedle tego referatu panuje w niektórych prowincyach młodej rzeczypospolitej, szczególniej w Rio Grande do Sul, formalna anarchia, wobec której bezbronną jest ludność, mianowicie imigranci. Rabunki, mordy, znieważania kobiet itd. uprawiają tam na szerokie rozmiary, nie tyle powstańcy, ile raczej żywioły, zaliczające się do stronnictwa rządowego. Policya strzela na ulicy do najspokojniejszych obywateli, na których padł choćby cień podejrzenia, że sympatyzują z powstańcami. Taki los spotkał niedawno temu kilka profesorów i studentów akademii w Porte Allegre. Brutalniej jeszcze postąpili sobie zacni agenci rządu z dwoma Włochami, którzy również byli posądzeni o nieprzyjazne względem panującego obecnie systemu rządowego.

Niejakiś Cesare Porta, ojciec siedmiu dzieci, został bez wszelkiego powodu wsadzony do więzienia. Przyjaciel jego, który uprzejmie prosił władzę o wypuszczenie z więzienia Porty, został także uwięziony wraz z jednym Brazylijczykiem, który tej samej dopuścił się zbrodni. Ponieważ jednak śledztwo niczego nie wykazało, przeto wszyscy trzej zostali cieleśnie ukarani i na wolność wypuszczeni. Atoli w pobliżu gmachu więziennego oczekiwali ich żandarmi wraz z kapitanem i uderzyli na nich bagnetami. Dwóch zostało ciężko poranionych, a jeden na miejscu zabity. Nie dosyć na tem, stróże porządku publicznego znęcali się w sposób ohydny na trupie, wyłącznie dla tego,

że nieszczęśliwy był Włochem. Jest to, jak dodaje korespondent, czwarte morderstwo, popełnione w ostatnim czasie przez policyą w Porte Allegre. Podobne okrucieństwa zachodzą także w innych prowincyach, a rząd je toleruje—ten sam rząd, który zrzucając z tronu sprawiedliwego cesarza, chciał uszczęśliwić Brazylią wolnością republikańską.

Ojciec św. otrzymał świeżo z Ameryki podarunek, który go wielce ucieszył i może się przyczynić do ułatwienia mu pracy choć w części. Jest nim wspaniały fonograf, nadesłany w podzięce za to, iż Ojciec św. raczył dla otwartej w Chicago wystawy powierzyć fonografowi swoje papieskie i apostolskie błogosławieństwo. Leon XIII. już z górą przed rokiem zapoznał się z fonografem. Przedstawiono mu wówczas fonograf, w którym schwytaną została mowa Kardynała Manninga. Papież, słuchając głosu Kardynała, którego zgon w swoim czasie serdecznie go zasmucił, nie chciał w pierwszej chwili uszom swoim wierzyć i do otoczenia swego wyraził zdumienie i podziw dla tego wynalazku. Ofiarowanego obecnie fonografu będzie Ojciec święty używał do swej korespondencyi, a właściwie do dyktanda. Odtąd, mając coś do zanotowania lub podyktowania, potrzebuje to tylko powierzyć aparatowi, a sekretarz Jego Świątobliwości, monsignor Angeli, choćby nie był przy tem obecnym, może z fonografu dowiedzieć się o życzeniach lub rozkazach Papieża.

Z AMERYKI.

Z WYSTAWY. Towarzystwo akcyjne wystawy kolumbijskiej ma obecnie $6,881,200 długu. Jeżeli odtąd 100,000 osób będzie odwiedzało wystawę codziennie, i jeżeli za budynki przeznaczone na rozbiórkę wpłynie suma $800,000; w takim razie wraz z innemi otrzymanemi kwotami, a mianowicie za koncesye i za pamiątkowe półdolarówki, wpłynie wszystkiego $6,510,000. Znaczy to tyle, że w dniu zamknięcia wystawy będzie w kasie $371,000 deficytu. Zauważyć należy, że pomimo obniżenia przez zarządy kolejowe cen jazdy, mało osób przybywa do Chicago. Bankructwa banków, zamykanie fabryk, strajki i brak zarobku wstrzymuje ludzi od wydawania pieniędzy na to,- co w czasach ogólnej stagnacyi w interesach nazywa się słusznie zbytkiem.

Dnia 2 bm. przyjechali ze starego kraju następujący goście: Prof. Habdank Dunikowski, J. M. rektor uniwersytetu, ks. dr. Ludwik Kloss, Dzieślewski prof. politechniki lwowskiej, Tadeusz Barącz, artysta rzeźbiarz, Józef Rogosz, znany powieściopisarz, b. redaktor Dziennika Polskiego i Tygodnika, Teodor Korz z Krakowa, Kozłowski, inżynier z Warszawy, Dr. Bujak, współredaktor Gazety Narodowej ze Lwowa, Burzyński inżynier i Karol Polak dyrektor fabryki z Frankfurtu. Szanownych gości, którzy udali się do Chicago, powitał komitet recepcyjny złożony z Polonii Chicagowskiej.

Firma architektów, która na Midway Plaisance wybudowała „plac maurytański“, wystąpiła do sądu z podaniem, ażeby ogłoszono bankructwo maurytańskiego przedsiębiorstwa i ustanowiono zawiadowcę masy upadłej. Przedsiębiorstwo zostało inkorporowane nieprawnie i nie zapłaciło dotąd architektom rachunku w sumie $4,954.

Dnia 2 bm. zwiedziło wystawę 10,000 członków tajemnego stowarzyszenia, znanego pod nazwą National Union. Mayor miasta, pan Harrison, przywitał ich na placu wystawy odpowiednią mową.

Że dyrektorzy wystawy przeliczyli się, sądząc, iż w przecięciu najmniej 200,000 ludzi zwiedzać będzie codziennie park Jackson, to nie jest już dzisiaj tajemnicą. Do końca lipca zwiedziło wystawę chicagoską 6½ miliona osób. W tymże czasie, od 1 maja do 31 lipca zwiedziło wystawę paryską w 1889 roku 11½ miliona gości. Ogółem zwiedziło wystawę paryską przeszło 28 milionów osób, na co w Chicago bynajmniej nie zanosi się.

Francya zaznaczając jak bardzo ceni sobie przyjaźń Stanów Zjednoczonych w Gmachu francuskiej reprezentacyi przeznaczyła jednę z sal na wystawę francusko-amerykańskich pamiątek. Sala ta przedstawia pokój Ludwika XVI. w Wersalu, w którym król francuski przyjął Benjamina Franklina, posła amerykańskiego i zawarł z nim układ, mocą którego Francya przyrzekła pomoc 13 amerykańskim koloniom do zrzucenia jarzma angielskiego. Sala jest wyłożona gobelinami, zrobionemi na żądanie rządu francuskiego i przedstawiającemi sceny z wojny o niepodległość. Ściany sali zdobią portrety i autografy Washingtona, Jeffersona, Madisona, Johna Quincy i Johna Adamsów. Na środku pokoju stoi złoty wazon, wspaniale rzeźbiony, ofiarowany Lafayettowi jako dar ludu amerykańskiego. Nad wazonem wisi szpada, przyznana sławnemu Francuzowi w roku 1778 przez kongres kolonii. Rękojeść szpady jest szczerozłota, wysadzana perłami. Pochwa jest także złota i przedstawia sceny z wojny, w których Lafayette czynny brał udział. Inna szpada jest podarunkiem miasta New York, ofiarowanym w roku 1824, gdy Lafayette odwiedził Amerykę jako gość. Wiele innych pamiątek francusko-amerykańskich znajduje się w sali: biust Washingtona, ofiarowany Lafayettowi przez miasto Paryż, jego pistolety, epolety, stolik do pracy i fotel, poduszka, haftowana przez Martę Washington dla Lafayetta, pistolety Washingtona, mapy miejsc, na których stoczono walne bitwy. Wystawa francusko-amerykańska stanowi dumę Francyi i Stanów Zjednoczonych.

W dniu 19 sierpnia odbędzie się uroczystość „Anglików“, w której wezmą udział obecni i byli poddani królowej Wiktoryi. Czynią się wielkie przygotowania, ażeby uroczystość Anglików wypadła jak najwspanialej.

Wystawa koni otwartą zostanie 21 sierpnia i trwać będzie trzy tygodnie. Zameldowano ogółem sprowadzenie 1230 okazów koni pociągowych i wierzchowych. Przyprowadzono już 8 rumaków, stanowiących własność wielkiego księcia Konstantynowicza.

Dnia 4 bm. po południu zebrało się liczne grono Polaków z Chicago i kraju rodzinnego, oraz wiele osób zaproszonych innej narodowości w sali no. 3, Memorial Art Palace. Pan Max Drzemała odczytał po angielsku wykład o sztuce polskiej, opracowany przez pana Żmigrodzkiego i zakończony wzmianką o krzywdach, jakich doznaje naród tak wysoce cywilizowany, jak naród polski. Po odczycie, nagrodzonym żywemi oklaskami, pokazywano zebranym reprodukcye najznakomitszych naszych artystów, jak Matejki, Siemiradzkiego, Grottgera i innych.

Następnie odbyła się inauguracya oddziału polskich obrazów w parku Jackson. Udano się do sal, z których powiał zapach polskich pól zbożowych, zmięszanych z ostem, makiem i bławatkami, gdzie widać chłopków w polskich kapotach, dziewczęta w barwnych kaftanach, gdzie krzyże stoją na rozstajnych drogach a wieże kościołków polskich są na straży cnót polskich i obyczajów. Jeden z obrazów przedstawia wynędzniałą kobietę, umierającą w chacie. Otacza ją gromadka osób rozpaczających i chorych a krwawa łuna pożaru oświeca tę scenę, a żołdacy moskiewscy wdzierają się do chaty, chciwi mordu i pożogi. Są to „Ostatnie chwile wygnanki“ Malczewskiego.

Tam znowu wpada w oko „Wernyhora“ Matejki, stary kozak ukraiński, cudotwórca i prorok, z Bogiem przestający, który ludziom słowo Boże powtarza i przyszłość Polski przepowiada. Jego oko patrzy w dal, ręka wyciągnięta, a w około stoją ludzie, chwytający z trwogą lub nadzieją każde słowo natchnionego wieszcza.

Tu postać Jadwigi, polskiej królowej, tam twarz wesołego dziecka z konfederatką na głowie, tu polskie lato, tam — zima polska.

Do takich obrazów zbliżyli się 4 bm. Polacy z p. Piotrem Kiołbassą na czele. Pan Piotr wytłómaczył powody, dlaczego sztuka polska tak słabo na wystawie jest reprezentowana. Następnie pan Drzemała podniósł znaczenie faktu pierwszego wystąpie-

nia polskich malarzy w Stanach Zjednoczonych, poczem zabrał głos prof. Dunikowski ze Lwowa, ażeby dowieść, że udział Polaków we wystawie powszechnej jest znakiem ich energii, dzięki której Polska dotąd „nie zginęła i nie zginie". Jeden z dyrektorów wystawy, p. Basset przemówił po p.Dunikowskim w języku angielskim, wyrażając się sympatycznie o Polakach.

Wspólna pogawędka w Restauracyi polskiej zakończyła dzień inauguracyi wystawy polskich obrazów, jednocząc przy jednym stole przedstawicieli różnych obozów, Polonię amerykańską z Polakami z kraju, przybyłymi do nas, jak swoi do swoich.

Obieg pieniędzy. Washington, D. C., 2 sierpnia. — Zestawienie obiegu pieniędzy w Stanach Zjednoczonych wykazuje, iż 1-go sierpnia $1,611,099,117 w złocie, srebrze, certyfikatach i notach w obiegu było, czyli $17,537,606 więcej aniżeli 1-go lipca. Rozdzielając tę sumę na 67,066,000 mieszkańców Stanów Zjednoczonych, wypadnie na każdego $24.02.

Jubileusz. Erie, Pa., 2 sierpnia.— Biskup Mullin obchodził dzisiaj 25-letni jubileusz biskupstwa. Kardynał Gibbons z Baltimore przybył także na jubileusz z kazaniem.

Wracają do ojczyzny. Rockford, Ill., 4 sierpnia.— Dzisiaj wyjechało ztąd 1500 szwedzkich stolarzy, celem udania się do Szwecyi i szukania tamże pracy a może też i zupełnego osiedlenia się. Fabryki mebli zaprzestały na nieograniczony czas pracować, a stolarze spodziewają się, iż w Szwecyi obecnie lepsze czasy nastały i prędzej pracę dostaną, aniżeli w Stanach Zjednoczonych.

W Chicago odbędzie się w dniu 3 września uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy polski kościół pod wezwaniem św. Jana Kantego, przy Carpenter ulicy.

Wiel. ks. Basiński, dotychczasowy asystent przy kościele św. Wojciecha w Buffalo, udał się do Salamanca, gdzie objął zarząd nowo powstałej parafii polskiej.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Dnia 6 sierpnia w uroczystość Przemienienia Pańskiego, odbyła się w klasztorze WW. SS. Felicyanek piękna i nader uroczysta ceremonia.

W dniu tym bowiem 13 probantek przyjęło z rąk Najprzew. ks. Biskupa Foley'a habit zakonny a 19 nowicyuszek złożyło professye. Uroczysta ta ceremonia rozpoczęła się o godz. 6 rano i trwała do godziny 9. Najprzew. ks. Biskupowi assystowali W. ks. Dąbrowski, Rektor Sem. i sekretarz ks. Kessler.

Zgromadzenie WW. SS. Felicyanek wzrasta z dniem każdym — a najlepszym dowodem jest myśl założenia drugiej prowincyi, jakiej się podjął W. ks. Pitass z Buffalo, N. Y.

Czem są dla kościoła i wogóle ludzkości zakony i pobożne zgromadzenia — o tem najlepiej uczy historya kościelna. Pod błogim wpływem zakonów w wiekach średnich — łagodniały obyczaje dzikich narodów świeżo nawróconych do Kościoła. Klasztory przechowały potomności nić cywilizacyi grecko-łacińskiej. One wypielęgnowały sztuki. A pobożne instytucye: szpitale, domy podrzutków, sierot, zgromadzenia starców i kalek czyją są własnością? Niech się chlubi dzisiejszy wiek pogańsko-postępowy swoją humanitarnością, ale niech nam wykaże choć jedną osobistość, któraby bezinteresownie jak owe anioły ludzkości—Biali Ojcowie, albo Siostry miłosierdzia, Siostry missyjne i wiele innych zgromadzeń — poświęcić zdołał swoje siły, zdrowie a nawet i życie dla cierpiącej ludzkości! Precz z zakonami, precz z Kościołem krzyczy w szale idei pogańskich wiek dzisiejszy!

Wiek cywilizacyi i postępu obejdzie się bez kościoła, obejdzie się bez zakonów! Wyrzucić ze szkół religię objawioną — w jej miejsce zaprowadzić religię, rozumu kult Baala. Oto hasła dzisiejszych czasów. Jakie różne w skutkach są zasady humanitarności pojętej w duchu kościoła Chrystusowego od zasad głoszonych przez pisma dzisiejszej cywilizacyi! Anarchia, podżegania jednych przeciw drugim, rewolucya — oto owoce nauk głoszonych przez apostołów fałszywie pojętej wolności i równości. Jak wielce odmiennie w skutkach swoich przedstawia się duch zaparcia i poświęcenia dla ludzkości, oparty na nauce chrześcijańskiej. Opuśćmy już szpitale, gdzie setki i tysiące przyszło do łoża boleści, a z powodu zaraźliwej choroby opuszczono nawet przez najbliższych krewnych, pod troskliwą opieką Sióstr Miłosierdzia znajduje ulgę w cierpieniach. Pomijmy owe Kongregacye missyjne niosące ulgę, z narażeniem własnego życia, ruszonych zaraźliwem powietrzem— ale wejdźmy do pierwszego lepszego domu Zgromadzenia, które się zajmuje wychowaniem sierot. Ileż to nieszczęśliwych sierot uratowanych bywa nietylko od nędzy materyalnej, ale większej jeszcze od pierwszej nędzy moralnej. Ileż to młodzieży opuszczonej poszłoby na bezdroża, gdyby nie owe domy sierot? Każdy nieuprzedzony, choćby był nawet największem nieprzyjacielem Kościoła i jego instytucyi, przyznać musi, że zakony i zgromadzenia zajmujące się wychowaniem młodzieży wielką czynią przysługę dla ludzkości. To też cześć tym wszystkim, którzy, opuściwszy świat i jego złudne powaby, całe swoje życie poświęcają dla chwały Boga i cierpiącej ludzkości!

We wschodniej części nowego rynku na rogu ulicy High i Gratiot ave. powstała apteka, w której na każde wezwanie ubodzy chorzy znajdą darmo pomoc lekarską. Lekarze specyaliści są następujący: Dr. E. B. Smith, Dr. R. H. Honner, Dr. Jos. W. Palmer i Dr. J. Sed Dean. Godziny przyjęć od 9 do 11 rano.

Zwraca się uwagę na ogłoszenie zamieszczone w dzisiejszym numerze naszego pisma, z którego korzystać mogą udający się na wystawę do Chicago.

Objaśnienia do rycin.

PROROK JONAS NAWOŁUJE MIASTO NINIWE DO POKUTY.

,,I wstał Jonas i poszedł do Niniwe według słowa Pańskiego. I począł Jonas wchodzić do miasta ile mógł ujść dnia jednego i wołał i rzekł: Jeszcze czterdzieści dni a Niniwe będzie wywrócone. I uwierzyli mężowie Nieniwitowie w Boga i zapowiedzieli post a oblekli się w wory od większego aż do mniejszego.''

NAD RZEKĄ.

Świat dziecięcy ma także swoje ulubione zajęcia. Do najprzyjemniejszych należy łowienie ryb na wędkę. Temu ,,sportowi'' oddają się chętnie i starsi. Obrazek nasz przedstawia wieczorną chwilę, kiedy wszystko się już uspokoiło. Na pomoście widzimy gromadkę dzieci. Starszy braciszek zarzucił wędkę i cierpliwie oczekuje rybki, inne dzieci przypatrują się temu ciekawie.

Odwiedźcie

FRED. HASSIG'A

Skład TOWAROW ŁOKCIOWYCH

1119 St. Aubin Ave.

Ubrane DAMSKIE KAPELUSZE i kapelusze dla dzieci od 50 c. i wyżej.

Ubrania spodnie od 10 c. i wyżej. Najlepszy i najtańszy skład na St. Aubin Ave.

POLSKI SKŁAD
MĘZKICH UBIORÓW
LATOWY TOWAR

*

A ZWŁASZCZA

SŁOMIANE KAPELUSZE

muszą być po zniżonych cenach sprzedane.

FRANCISZEK B. MELIN

róg **Hastings i Willis Ave.**

JAN CHATEAU,

PLUMBIERZ.

Wykonuje wszelkie roboty z koprowej i żelaznej blachy

5[illegible]7 Russell Str.

Detroit. Mich.

ANTONI V. CZAPP. PIOTR LUTZ.

A. V. CZAPP & CO

SKŁAD

TOWAROW ŁOKCIOWYCH

BIELIZNY MĘZKIEJ, KOŁNIERZY, MANKIETÓW, KAPELUSZY, CZAPEK etc.

576 Gratiot Ave.

pomiędzy Dequindre i St. Aubin Ave.

Detroit, - - Mich.

FR. PIOTROWSKI,

poleca Szan. Rodakom swój

SKŁAD OBUWIA

dla mężczyzn, kobiet i dzieci.

811 St. Aubin Ave.

Chcesz mieć dobre obuwie? Idź do Piotrowskiego

ALEXANDER LEMKE,

SKŁAD

PIECÓW

Towarów groseryjnych i żelaznych

Farby, Oleju, Szkła, Kitu

MĄKI i PASZY.

823 825 ST. AUBIN AVE. DETROIT, MICH.



ANTONI OSEBOLD JR.

FABRYKA I SKŁAD

MEBLI KOŚCIELNYCH.

Ołtarzy, Kazalnic, Chrzcielnic, Statuły z drzewa, kamienia i marmuru.

Plany i rysunki wysełam na żądanie.

1033 GRATIOT AVENUE.

DETROIT, MICH.

J. FREDA i SYNOWIE,

Polski zakład krawiecki.

Wykonuje ubrania na zamówienia.

Skład Ubrań, Kapeluszy, Czapek, Bielizny Męzkiej, Krawatów Etc. Etc.

MUNDURY DLA TOWARZYSTW.

259 Gratiot Ave., 690—692 Hastings Str. i 1006 Michigan Ave.

Detroit, — — — — — — — — Mich.

IGNACY WOLFF

FABRYKANT TABAKI DO ZAŻYWANIA.



Wyrabia tabakę w najlepszym gatunku na sposób ztarokrajski. Za nadesłaniem czka 2 cent. wysełą próbki i cennik.

Hurtownym odbiorcom odstępuje się znaczny rabat.

778 DUBOIS STR.

Detroit, Mich.

JAN POTICHKE

Polski zakład

KRAWIECKI

Rewerendy dla Wgo Duchowieństwa.

Wykonuje ubrania podług najnowszej mody i po najtańszych cenach.

652 MICHIGAN AVE. DETROIT

FRIEDERICHS I STAFFIN

FABRYKA I SKŁAD

OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE

dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowech wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH

Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 214.